Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI. Niedziela, dnia 17 kwietnia 1938 r. Nr. 16



MAX DU VEUZIT

8)

Automat

PRZEKŁ. Z FRANCUSKIEGO
IRENY MACIEJEWSKIEJ

— Lekarz to stwierdził.

W myślach moich tkwiła wciąż groźba nieszczęśliwego o samobójstwie, szukałam jednak napróżno jakiejś wskazówki w wyjaśnieniach Blanki.

— Czy jesteś pewna, że on nic nie brał do ust od dwóch dni?

— Absolutnie nic.

— Czy nie wyolbrzymiasz jego bezwładu? Może wykonywał jakieś gesty... ruchy... Mógł się może zranić... połknąć coś!

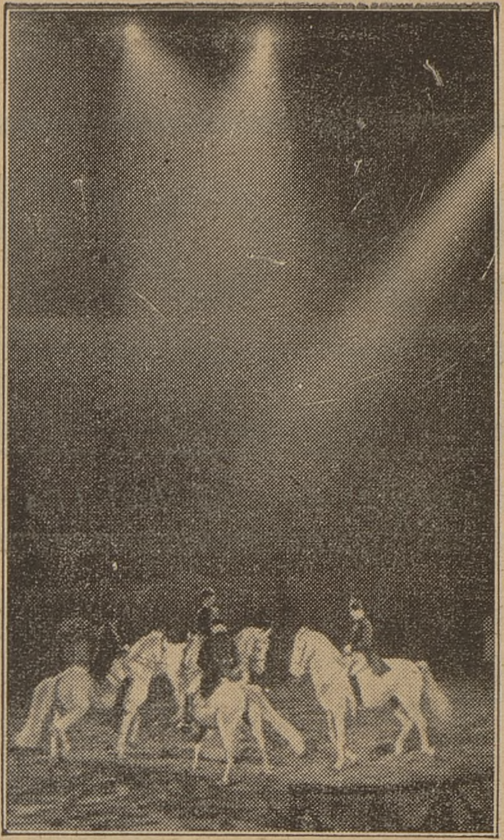
— Nie, nie! Nie opuszczałam go ani na chwilę... tylko pierwszej nocy... Z początku nic nie podejrzewałam. Dziwnym mi się tylko wydawało jego zachowanie, przypisywałam to jednak twemu gwałtownemu odejściu i przypuszczałam, iż kaprysi, nie chcąc nic jeść. Gdy go ułożyłam do snu, oddaliłam się na spoczynek, pozostawiając otwarte drzwi, łączące nasze pokoje. Wśród nocy zostałam nagle obudzona głośnym łkaniem. Zrywam się z łóżka, biegnę do brata i zastaję go we łzach. Płakał, szlochając, jak ty przed kilku godzinami. Wzięłam go w ramiona, chciałam pocieszyć, ucałować... odepchnął mnie jednak, odwrócił się i ukrywszy twarz w poduszce, wciąż cicho płakał, jakby nagle odzyskał rozum. Oh, Sabino, gdybyś ty wiedziała, jakie to straszne, płacz takiego nieszczęśliwego człowieka. Zdawało by się, iż jego cierpienia fizyczne są już ponad wszelką miarę, tymczasem widzę, iż cierpiał on jeszcze i moralnie, w duszy, w sercu... Rozumiesz Sabino? Ja też cierpiałam nieludzko tej nocy, słysząc to szlochanie, nie mogąc nic uczynić, by go pocieszyć... Szkoda, że nie było cię wtedy przy mnie, byś mogła usłyszeć ten płacz! A wczoraj też nie przyszłaś...

Wzruszenie zatamowało jej głos.

Przejmująca cisza zaległa między nami. Mimo, iż Blanka w swym opowiadaniu starała się nie powiedzieć nic takiego, co by mogło nasunąć mi przypuszczenie, iż czyni mnie odpowiedzialną za zdrowie swego brata, wyczułam jednak, iż ta myśl kiełkuje w jej umyśle.

Siostrzana miłość podszepnęła jej zapewne od razu rzeczywisty powód łez brata. Jako kobieta przypuszczała, iż obudził się w nim instynkt mężczyzny, na skutek przebywania ze mną. Mimo moich zaprzeczeń musiała zadawać sobie pytanie co za nieopanowany gest jej brata spowodował mój płacz i moje gwałtowne oddalenie. I przechodząc od rozważań do podejrzeń, wytłumaczyła sobie w ten sposób niezwykłe zachowanie kaleki. Nie była też rzeczywiście daleka od rzucenia na mnie odpowiedzialności za tę dziwną chorobę, przynajmniej w pewnym stopniu, była bowiem zbyt sprawiedliwa na to, aby oskarżać mnie w całej rozciągłości, nie mając ku temu konkretnych powodów.

We mnie powstał jednak bunt przeciw niesłusznemu podejrzeniu.



Wyższa szkoła jazdy

Nie wiedząc dokładnie co zaszło między mną a jej bratem, wyobrażała sobie zapewne, iż byłam niewyrozumiała i bezwzględna.

Otwierałam już usta, by obronić się przed przykrymi zarzutami które, jak przeczuwałam, miała w głębi duszy przeciw mnie; na szczęście spojrzałam w tej chwili na kalekę, który w swym bezwładzie wyglądał jak trup. Osobista uraza zniknęła, ustępując miejsca w mej duszy szlachetnemu współczuciu, pragnącemu ulżyć tej podwójnej rozpaczy: brata kaleki i bezsilnej, nieszczęśliwej siostry.

Ostatecznie Blanka nie myliła się całkowicie. Może jednak naprawdę był jakiś związek między moim pospiesznym oddaleniem się, a obecnym stanem chorego. Łzy jego mogły być echem moich łez.

Pozatem mały notesik w mej torebce, pokryty niezgrabnymi literami, pisanymi ręką chorego, przypominał o mojej z nim sprzeczce i o tym, iż dla jego własnego dobra, musiałam opierać się i przeciwstawiać jego samobójczym zamiarom.

Tym niemniej jednak nie było potrzeby natychmiastowego sprostowania podejrzeń Blanki, skierowanych w moją stronę. Gdyby sprawy przybrały później zły obrót, będę miała dość czasu na okazanie tych kartek i na oczyszczenie się z zarzutów, ciążących na mnie.

Uścisnęłam łagodnie ręce Blanki.

— Przyrzekam ci Blanko nie zaniedbać niczego, by przynieść ulgę twemu bratu. Jeśli naprawdę, jak mówisz, mam wpływ na niego, zaufaj mi, jestem ci bardzo oddana.

Zbliżyłam się do otomany.

Jak wspomniałam, rozmowa moja z Blanką prowadzona była półgłosem, z dala od chorego. Nie wiedział więc jeszcze zapewne o mojej obecności.

Przyglądałam mu się dłuższy czas. Dotknęłam rozpalonego czoła, zbadałam słaby puls. Janusz leżał z zamkniętymi oczami, z zaciśniętymi ustami, nieruchomy jak posąg, co tak bardzo przerażało jego otoczenie i czyniło go żyjącym trupem.

Gdy tak stałam przy nim, trzymając w dłoniach jego rękę, zauważyłam klęczącą wciąż Annikę. Energicznym głosem poleciłam jej, by zabrała się do bardziej realnego zajęcia.

— Anniko, proszę przerwać ten różaniec i sprzątać w pokoju... Trzeba uporządkować ten nieład. Pan de Saumarte potrzebuje na razie leczenia, a nie opłakiwania.

Głos mój podziałał na automat, jak prąd elektryczny. Poczułam, iż ręka jego kurczy się w mych dłoniach, oczy rozwarły się szeroko.

Patrzył na mnie w bezmiernym wzburzeniu. Przynajmniej tak sobie tłumaczyłam wzruszenie, które odbiło się na jego twarzy, zmięło zniekształcone rysy, ożywiło bezbarwne oczy.

Usłyszawszy nieokreślone dźwięki, dobywające się z jego skrzywionych ust, Blanka podbiegła ku nam.

— Mój Boże, on cię poznaje, wyszeptała równie wzruszona jak on i zaskoczona tym odkryciem.

Janusz usiłował z trudnością się podnieść, ręce jego uczepiły się moich rąk, jakgdyby chciał mnie schwycić i zatrzymać. Był jednak tak osłabiony i wyczerpany, iż opadł na poduszki ze słabym westchnieniem.

— Przyszłam, by pana pielęgnować i leczyć, panie Januszu; mam nadzieję, iż moja obecność wpłynie dodatnio na zdrowie pana.

Ścisnął mą dłoń mocniej niż zazwyczaj, chcąc zapewne zaprotestować tym ruchem przeciw obawie, której wprawdzie słowa me nie wyrażały, lecz którą odgadywał w mych myślach.

— Był pan zupełnie zdrów, gdy odchodziłam. Co się stało? Jestem zmartwiona, widząc pana chorym.

Nie mógł mi oczywiście odpowiedzieć, lecz nagle dwie duże łzy ukazały się spod jego opuszczonych powiek i spłynęły wolno po policzkach.

Blanka jęknęła na ten widok.

— Mój brat, mój biedny brat! On cię przecież poznaje, to okropne!

— Blanko, proszę cię uspokój się. Twoja zbyt głośna rozpacz może zaszkodzić choremu.

— Tak, wiem o tym, ale te dwa dni niepokoju poszarpały mi zupełnie nerwy...

Czyż zresztą ta biedna dziewczyna mogła pozostać obojętną wobec tego wstrząsającego odkrycia: Brat jej poznawał mnie i płakał, widząc mnie znowu przy sobie.

Jakie myśli owładnęły jej umysłem w takiej chwili? Dlaczego uważała, iż należy zostawić nas samych?

— Wiesz co, Sabino, ja odejdę!

Należało właściwie sprzeciwić się temu, by nie wzbudzić podejrzenia, iż pożądanym jest pozostawienie mnie sam na sam z chorym. Pilno mi było jednak zadać mu kilka pytań, nie protestowałam więc.

— Tak, zostaw mnie z bratem, ufaj mi.

— Oh, ufam ci całkowicie, Sabino!

— A więc zrób mi przyjemność i idź odpocząć trochę. Jesteś wyczerpana, biedna Blanko, a należy przypuszczać, iż będziesz musiała jeszcze tej nocy czuwać przy panu de Saumarte. Powinnaś przespać się trochę.

— Skorzystam z tego, iż tu jesteś i położę się na parę godzin.

Gdy odeszła, pochyliłam się nad chorym i złożyłam na jego czole ciepły pocałunek braterski.

— Proszę nie smucić się, Januszu. Powróciłam na pierwsze wezwanie siostry pana; zmartwiłam się okropnie od chwili odejścia od pana. Myślałam wciąż o tej groźbie, o tym zamierzonym samobójstwie pana i czułam się bardzo nieszczęśliwą, nie mogąc mu zapobiec.

Otoczywszy go ramieniem ,tuląc w macierzyńskim uścisku, błagałam:

— Januszu, proszę mi powiedzieć prawdę, nic nie ukrywając przede mną: czy pan spowodował tę chorobę?

— Nie, zaprzeczył żywo ruchem głowy.

— Czy mówi pan prawdę?

Podniósł rękę jak do przysięgi.

— Zaklinam się, że tak, rozumiałam.

— Cóż więc oznaczał ten bezwład, który wszystkich tak zaniepokoił?

Oswobodziwszy rękę z mych dłoni, opuścił ją oderwanymi ruchami w głąb kieszeni swej marynarki. Po długich poszukiwaniach wydobył krzywo złożony skrawek papieru i niezręcznie mi go podał.

Wzięłam to trochę zmieszana, rzucając dookoła spojrzenie, by sprawdzić, czy Blanka, lub Annika nie szpiegują nas.

W pokoju, doprowadzonym już przez służącą częściowo do porządku, nie było jednak nikogo.

Odważyłam się wówczas przeczytać karteczkę, otrzymaną od kaleki.

Proszę mi wybaczyć, Sabino. Byłem szalony wczoraj, przeklinając dzień, w którym zjawiła się pani przede mną, gdyż nie mógłbym już teraz żyć bez pani widoku.

Jest mi pani potrzebna, Sabino, proszę mnie nie pozbawiać swej obecności. Uczynię wszystko co będzie pani chciała i przyrzeknę wszystko, czego pani żąda ode mnie! Jesteś moim słońcem i moim bogiem, nie opuszczaj mnie!

Janusz de Saumarte.

Karta papieru drżała w mej ręce i czułam jak serce skacze w mej piersi.

Ogarnęło mnie w tym momencie dziwne słodkie wzruszenie: Janusz de Saumarte przez przyjaźń dla mnie, pragnąc mych odwiedzin w Belle Vue, zgadzał się dziś na to wszystko, czego mi odmawiał poprzedniego dnia!

— Daje pan słowo, Januszu? Nigdy odtąd nie pomyśli pan o tym, by się zabić?

— Przysięgam! zrobił znowu znaczący ruch dłonią.

Pochyliłam się nad nim i ponownie złożyłam niewinny pocałunek na jego czole.

— A ja, Januszu, przyrzekam pozostać na zawsze przyjaciółką pana. Dopóki będzie pan wierny swemu przyrzeczeniu, nie opuszczę pana.

I potem, otrząsając się ze wzruszenia, które nami owładnęło, zawołałam z ulgą:

— A teraz trzeba jeść, Januszu. Nie pozwalam, by pan w dalszym ciągu zachowywał się tak brzydko. To był dobry sposób, by zmusić mnie do przyjścia, brzydki chłopaku! Ale teraz, gdy pan osiągnął już to czego pragnął, proszę zrobić mi przyjemność i zjeść coś.

Usiłował uśmiechnąć się żałośnie; widać było, iż smutek nie opuścił go jeszcze całkowicie. Może nawet moja udana wesołość sprawia mu przykrość. Tyle ponurych myśli trapiło go od czterdziestu ośmiu godzin!

— Trzeba być silnym, panie de Saumarte. Proszę o to. Niech pan już nie myśli o smutnych rzeczach... Dość już pan sobie zaszkodził przez tę parę dni... Widzi pan, jestem tu i przyrzekam już nigdy nie opuścić pana, nigdy!

Zrobił wysiłek, by zgiąć się trochę i podniósł mą dłoń do swych drżących warg.

Byłam wzruszona do głębi.

Tysiące myśli przewijało mi się przez mózg, wywołując pewien niepokój. Musiałam panować nad sobą, by pozostać spokojną i nie roztkliwiać się, lecz mimo woli czułam się zakłopotana jego, aczkolwiek milczącym, lecz niemniej przez to wymownym zachowaniem. Zrozumiałam w tej chwili, iż moja dwudniowa nieobecność była okrutnym cierpieniem dla tego nieszczęśliwego człowieka, który wszystkiego był pozbawiony. Starałam usprawiedliwić się wobec siebie samej, dowodząc iż uczyniłam to dla jego dobra, byłam mimo to oburzona na swój postępek.

Na szczęście weszła Annika, niosąc drzewo, by rozpalić na kominku ogień, który codzień płonął w tym pokoju.

— Czy panna Blanka poszła odpocząć trochę, spytałam zadowolona, iż mogę przerwać te spóźnione wyrzuty sumienia.

— Panienka udała się do swego pokoju, nakazując przywołać ją, gdyby pan Janusz czuł się gorzej.

— Wasz młody pan wydaje mi się rzeczywiście bardzo wyczerpany, powiedziałam poważnie. Przypuszczam jednak, że to dwudniowy brak odżywienia doprowadził go przede wszystkiem do tego stanu. Proszę mi przynieść mleka i dwa jajka na miękko, spróbuję nakłonić go do jedzenia.

— Panna Blanka już próbowała.

— Nie trzeba się zniechęcać. Może wreszcie obudzi się w nim głód na widok jedzenia.

W kilka chwil potem stara służąca przyniosła na tacy filiżankę mleka.

Spodziewała się zapewne, iż nic jednak z tego nie będzie, gdy więc ujrzała, iż pije powoli, wzniosła ręce ku niebu:

— Ależ to zakrawa na sztukę magiczną, zawołała. Pije! Pan Janusz pije! Pójdę powiedzieć to panience.

Zatrzymałam ją.

— Nie trzeba przerywać panience odpoczynku; proszę przynieść prędko jajka o które prosiłam, by nasz chory nie rozmyślił się przypadkiem.

Oczywiście, dwa jajka zjedzone powoli łyżeczką, bez chleba na pierwszy raz, przeszły równie gładko jak mleko.

Annika nie mogła wyjść z podziwu i zarzucała mnie komplementami, które mnie nieco krępowały. Naprożno zapewniałam ją, iż to tylko kaprys chorego, nie zaprzestawała śpiewać pochwał na mą cześć i twierdzić ,iż dokonałam cudu.

Gdy w dwie godziny później obudziła się Blanka, stara służąca powiadomiła ją naturalnie o wszystkim, dodając wiele wyjaśnień o korzyściach, płynących z mojej obecności przy chorym.

Blanka słuchała, nie okazując zdziwienia, radość błyszczała w jej oczach, gdy podeszła ku mnie.

— Sabinko, jak mam ci podziękować... jestem ci taka wdzięczna... dziękuję, jesteś taka dobra...

Zatrzymała się, nie chcąc wyjawić wszystkich swych myśli, domyślałam się jednak tego, czego nie miała odwagi powiedzieć mi otwarcie.

— Mój Janusz, mój brat ukochany, szeptała, całując gorączkowo chorego.



Tancerka Tatiana Riobanchińska w roli „Złotego Koguta" w balecie „Le coq d'or".

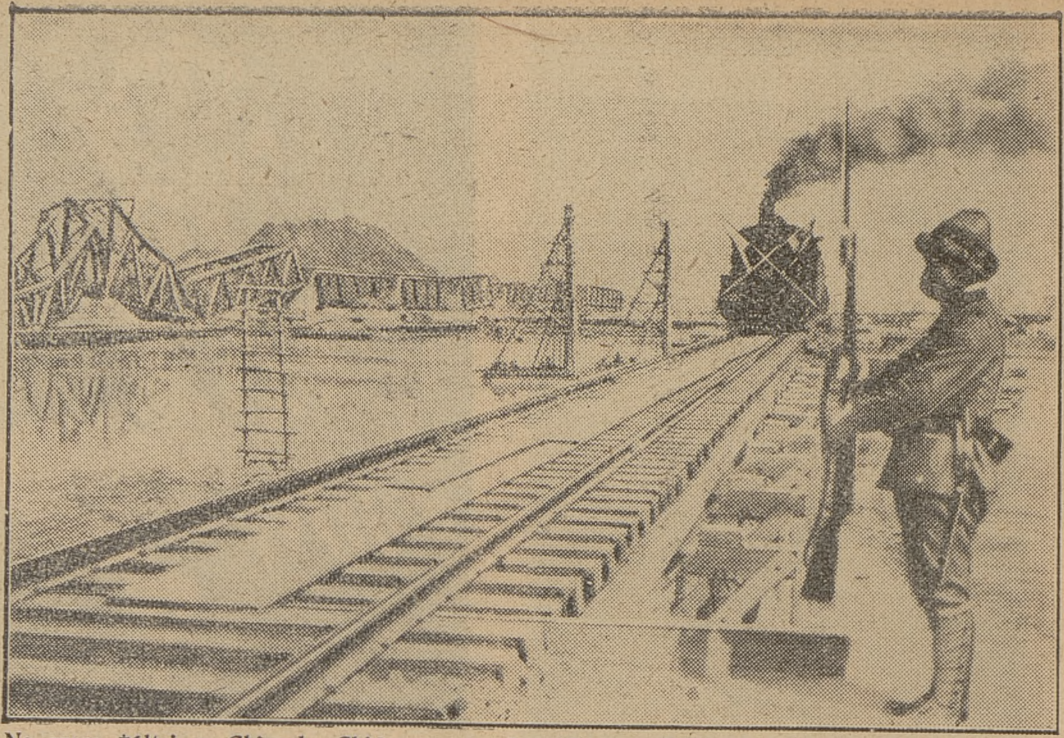
Wesołych i radosnych Świąt — swoim

Abonentom, „Krainiakom" i Sympatykom

życzy

Wydawnictwo i Redakcja

„MOICH POWIEŚCI"



Na rzece Żółtej w Chinach, Chińczycy w odwrocie wysadzili w powietrze most (wid. po lewej). Japończycy dla utrzymania komunikacji musieli zbudować obok nowy prowizoryczny.

Łzy płynęły z jej oczu. Zwróciła się ku mnie i obejmując mnie ze wzruszeniem, rzekła:

— Moja droga Sabinko, moja kochana mała siostrzyczko, dziękuję ci za twą szlachetną pomoc.

Ja również poczułam się wzruszona.

Skierowałam mimo woli spojrzenie ku kalece, ku tej fizycznej ruinie, ku tej upiornej postaci, ku temu żyjącemu trupowi, który poza mózgiem i sercem, ukrytymi w monstrualnym ciele, nie miał w sobie nic ludzkiego.

Jej siostrzyczka? Oh tak, być siostrą, pocieszycielką tego nieszczęśliwego, być również jego siostrą, nie tylko siostrą Blanki!

Cała moja zdrowa i silna istota, w rozkwicie młodości, wzdrygnęła się do głębi, gdy mimo woli porównałam w myśli postać „królewicza z bajki" mych marzeń i snów do odrażającej ruiny człowieka, na którą patrzyłam.

* *
*

— Blanko, nie będę mogła przyjść jutro do Belle Vue.

— A dlaczegoż to?

— Babcia uprzedziła mnie, iż muszę pozostać w Presce z powodu jakiejś spodziewanej wizyty... ach, dla mnie to pańszczyzna!

Pod ciekawym spojrzeniem Blanki zarumieniłam się. Czułam jak gorący rumieniec zalewa mi policzki i czoło.

Zauważywszy moje zmieszanie, Blanka zaczęła się dopytywać:

— Pańszczyzna, mówisz?

— Tak, ktoś z Bredannes... Babci zależy na tym, bym była w domu...

— A może ta wizyta dotyczy specjalnie ciebie?

— Podobno, niestety!

Wahałam się chwilę czy powiedzieć jej więcej, nagle zdecydowałam się:

— Słuchaj Blanko, nie będę przed tobą robiła tajemnicy z tej historii. Babce przyszło raptem do głowy, by wydać mnie za mąż.

— Ach, i nic mi o tem nie mówiłaś? Od dawna już?

— Dopiero wczoraj wieczorem pierwszy raz wspomniała o tym małżeństwie.

— A czy mogę wiedzieć, kto jest tym szczęśliwcem? Chciałabym ci powinszować!

— Proszę cię Blanko, nie składaj mi przedwczesnych życzeń. Nie widziałam jeszcze tego pana.

— A słowo „małżeństwo" już zostało wypowiedziane?

— Już. Ale nie będę cię więcej intrygować; opowiem ci wszystko co wiem, to znaczy, co prawda niewiele...

— Słucham cię.

— Babka posiada w Bredannes kawałek ziemi i co roku udaje się tam w październiku, by pobrać należność za dzierżawę. W czasie swej ostatniej bytności przed kilkoma dniami, wynalazła tego białego kruka, który jest godzien stać się jej ukochanym wnukiem.

— Bredannes jest niewielkie; znam tam wszystkich ważniejszych mieszkańców.

— Znasz więc tego rzadkiego ptaszka, który jest mi przeznaczony.

Blanka nie mogła powstrzymać się od uśmiechu:

— Masz nieporównany sposób wyrażania się o swym przyszłym mężu!

— To nie wypada, oczywiście! Ale zdaje mi się, że ten mąż wybrany przez moją uprzejmą babcię, nie będzie zupełnie w moim guście.

— Mam nadzieję, dla twego dobra, iż będzie przeciwnie.

— Zobaczymy. A tymczasem, ponieważ znasz wszystkich mieszkańców Bredannes, daj mi kilka informacji.

— O kim?

— O panu Desormiers.

— Pan Desormiers?

Zerwała się z krzesła i patrzyła na mnie w zdumieniu.

— Znasz Piotra Desormiers? zapytałam żywo.

— Tak, bardzo dobrze. To jest... widziałam go kilka razy bardzo dawno temu... byłam wtedy młodziutka. Nie przypominam już sobie.

Siedziała znowu spokojna i uśmiechnięta.

— Proszę cię, Blanko, nie ukrywaj przede mną niczego. Znasz tego pana, którego przeznaczają mi na męża i znasz go, sądząc po twoim zdziwieniu, gdyś usłyszała jego nazwisko, ze złej strony. A jesteś, przynajmniej tak mi się zdaje, moją przyjaciółką. Proszę cię więc, abyś mi uczciwie powiedziała wszystko, co wiesz o tym panu, wszystkie za lub przeciw.

Zawahała się trochę i szepnęła bez zapału:

— Jest on o wiele starszy od ciebie... przynajmniej o dwadzieścia lat.

— Wdowiec może?

— Nie, rozwiedziony; żona jego uzyskała kościelne unieważnienie małżeństwa.

— A więc to ona przeprowadziła rozwód?

— Nie wiem tego dokładnie.

— Ależ to jasne! Czy on jest bogaty?

— Jeśli tak, to w każdym razie nie od dawna.

— Tak? I ożeniłby się z taką biedną dziewczyną jak ja?

— Nie przypuszczam, aby pan Desormiers poślubił kobietę niezamożną... chyba, że ma w tym jakiś ukryty interes.

— Odłóżmy więc tę kwestię. Ale pod względem moralnym, Blanko, jaki to jest człowiek?

— Hm. Wysoki, silny mężczyzna, taki rudowłosy olbrzym...

— Przepraszam, przerwałam, ja się pytam o stronę moralną?

Wahała się, zmieszana moim naleganiem. Zauważyłam, iż patrzy zamyślonym wzrokiem na brata.

— Gdyby mój biedny Janusz mógł mówić, poinformowałby cię lepiej ode mnie. Był kiedyś z tym panem w stosunkach handlowych i zdaje mi się...

Przerwała, jakby nie wiedząc w jaki sposób zakończyć to zdanie.

— I zdaje ci się?... nalegałam ponownie.

— Zdaje mi się, że Janusz bardzo go nie lubił.

— W interesach?

— We wszystkim, rzekła wreszcie wyraźnie.

— To jest przynajmniej odpowiedź szczera i wyraźna. Od dziesięciu minut kręcisz, moja biedna Blanko, a przecież o wiele prościej było by powiedzieć mi: ten pan Desormiers nie jest wspaniałą partią dla ciebie, Sabino. Jest stary, ociężały, zły; w interesach to człowiek nieuczciwy, w miłości to brutal, który unieszczęśliwił już jedną kobietę; pod względem moralnym wreszcie jest niewiele wart.

— Ależ nie powiedziałam tego!

— Oh, Blanko, nie powiedziałaś nic, co by mogło upoważnić mnie do takiego mówienia, ale mogę powziąć opinię o tym człowieku, według tego właśnie czego nie powiedziałaś.

— Zapewniam cię, że pan Desormiers nie jest ani stary, ani brzydki, ani ociężały. Przeciwnie wyda ci się przystojnym i uprzejmym mężczyzną.. Będzie mówił głosem słodkim, wnikliwym, a jeśli pragnie naprawdę tego małżeństwa, jestem przekonaną, iż potrafi cię zdobyć. Jestem daleka od tego, by powiedzieć, że ten człowiek nie potrafi być czarującym.

Od kilku chwil zauważyłam, iż Janusz porusza się niespokojnie w swym fotelu.

— Duszno jest dzisiaj, powiedziała Blanka, mój chory jest zdenerwowany.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

Nienawiść a miłość

czyli tajemnica zamku Felseg

Ledwo książę zobaczył biedną księżniczkę, pokochał ją i postanowił ją uratować. Poszedł do lasu i wyszukał tam zaczarowaną różdżkę. Gdy wrócił z nią na zamek, oba krasnoludki znowu okropnie wyprawiały. Wywracały koziołki i krzyczały w niebogłosy. Książę dotknął ich tą zaczarowaną różdżką, i dziwo! w tej samej chwili zamieniły się one w dwoje ładnych i grzecznych dzieci. Gdy pani zamku nadeszła wkrótce potem i zobaczyła co się stało, objęła dzieci swoje i ze łzami w oczach zaczęła je ściskać i całować. Były to bowiem jej dzieci, które zły czarownik w krasnoludki zamienił. Zwróciwszy się do księcia, rzekła szczęśliwa matka:

— Jesteś pan zbawcą moich dzieci; jak pana mam za to wynagrodzić?

A książę odpowiedział: Proszę mi dać piękną księżniczkę za żonę!

— Czy zgadujecie, jaki będzie koniec mojej bajki? — zapytał Eryk dzieci.

— Książę i księżniczka pobrali się i żyli szczęśliwie i mieli dużo dzieci — odparła Elli prędko.

— Hm! — zawołał Eryk i zerknął na Dorę, ciekaw, jak też ona jego opowiadania z realistycznym zakończeniem Elli przyjęła.

Ale ku przykremu zdziwieniu swemu spostrzegł, że miejsce Dory było puste. Wysunęła się ona cicho, podczas jego opowiadania.

Może aluzje moje były zanadto wyraźne i ona mi to za złe wzięła? — pomyślał. — Może się obraziła? O, ja głupiec! Czemu byłem tak zuchwały!

— Czy bajka już naprawdę skończona? — spytały dziewczątka — ładna, ale bardzo krótka.

— Skończona! — odparł hrabia — może kiedyindziej wpadnie mi ciąg dalszy na myśl. Może piękna księżniczka odrzuciła rękę księcia i biedny książę poszedł zrozpaczony w świat, i przeżył różne przygody!

— Zdaje mi się, że dzieci panu zanadto dokuczają, odezwał się za plecami Eryka głos konsula.

— Wcale nie — odpowiedział Eryk — to są moje małe przyjaciółki!

Po chwili zjawiła się i pani Baren na pokładzie, i zobaczyła z zadowoleniem hrabiego w gronie swoich córek. Z obawy jednak, aby go one zanadto nie zmęczyły, odesłała je do guwernantki.

Gdy się państwo Barenowie tej nocy na spoczynek udawali, rzekła małżonka:

— Wiesz Ludwiku, zdaje mi się, że hrabia zajął się naszą Elli!

— Nonsens! — zaśmiał się konsul — Elli jest 10-cioletnią smarkulą.

— O, ja już nie raz o takich rzeczach słyszałam — upierała się konsulowa: — Elli może być bardzo piękną i za 6 lat będzie dorosłą panną!

— Jaką ty masz bujną fantazję — mitygował ją znów Baren.

— To nie jest żadna fantazja — ofuknęła go małżonka obrażona — tylko bardzo słuszna konkluzja. Gdyby go Elli nie była zajęła, nie byłby się z nimi całe

poobiedzie bawił. Elli zaś jest niezwykle utalentowanym, ładnym i miłym dzieckiem.

Zaślepionej matce nawet na myśl przyjść nie mogło, że obok jej dzieci mógł zwrócić uwagę na guwernantkę.

— Nonsens! — burknął konsul zniecierpliwiony — nie wiem, jak taka rozsądna kobieta jak ty, może takie brednie pleść! Hrabia musi być po prostu przyjacielem dzieci i basta!

Pani Baren nie dała się przekonać i śniła jeszcze w nocy o Elli, jako o hrabinie Rauch.

Eryk tymczasem szukał daremnie sposobności zbliżenia się do Dory, która go widocznie unikała. Bolało go to tym bardziej, że miłość jego z każdym dniem wzrastała. Sądził bowiem, że panna Hiller musi czuć do niego antypatię.

Gdyby był mógł spojrzeć w serce dziewczyny i przekonać się w jakim stopniu ona miłość jego odwzajemnia, byłby uszczęśliwiony!

Ale piękna dziewczyna, obrażona zuchwałym chołdem trzymała się z daleka.

Obawiała się, że hrabia tylko chce się nią zabawić i nie przypuszczała, aby mógł rzeczywiście mieć poważne zamiary ożenienia się z biedną guwernantką.

To było przyczyną jej rezerwy. W głębi zaś duszy, miłość jej wzrastała z każdym widzeniem się z Erykiem.

Kochali się szczerze, prawdziwie i gorąco, ową czystą i świętą miłością młodych i niewinnych serc.



Pierwszy poseł litewski w Polsce, Skirpa w chwili przybycia na dworzec warszawski.

ROZDZIAŁ CCXCII.

Z kłótni dwóch łotrów korzystają poczciwi ludzie

W najlepszym humorze wyjechał Alojzy do Wiednia.

Ilona była dla niego tak czułą i troskliwą, że uczuł się sam tym uszczęśliwiony. Malował sobie w myśli różowo swoją przyszłość u jej boku i w rozkosznych marzeniach swych zapomniał o jedzeniu i napoju.

Ujechał już trzy stacje, a nie tknął jeszcze flaszki z wódką, która go miała na drugi świat przeprowadzić. Dojeżdżano do 4-tej stacji, a konduktor zawołał otwierając drzwi wagonów:

— Dziesięć minut przystanku!

Alojzy wychylił się z okna i przyglądał się tłumowi ludzi, spieszących w różnych kierunkach. W tym zadrżał.

Zdawało mu się bowiem, że między tłumem zobaczył mordercę nieszczęśliwego Cygana Ignacego.

Wyskoczył z wagonu i pobiegł za nim.

— Aby tylko dopędzić tego gałgana! — syknął — on musi odpokutować zbrodnię swą na szubienicy.

Niecierpliwie przepychał się przez tłum podróżnych, a człowiek, za którym biegł, przechodził właśnie przez szyny. Była to stacja, gdzie się pociągi mijały; na przeciwległych szynach stał pociąg, do którego ów mężczyzna zdążał. Po środkowych zaś szynach nadjeżdżał kurier.

Wiele osób starało się zdążyć przejść przez szyny do przeciwległego pociągu przed nadejściem kuriera, a między innymi i młoda kobieta z dzieckiem na ręku.

W pospiechu jednak potknęła się na szynach i dziecko wypadło jej z rąk.

Powstał głośny krzyk rozpaczy, gdyż pociąg właśnie nadjeżdżał i była obawa, że zmiażdży biedną kobietę.

Wtem skoczył za nią Alojzy i złapawszy ją w swe silne ramiona, odciągnął szybko.

Był to najwyższy czas, gdyż w sekundę później nadjechał pociąg z taką szybkością, że prąd powietrza przewrócił Alojzego wraz z uratowaną kobietą. Podczas tego upadku wypadła Alojzemu flaszka z wódką i rozbiła się w drobne kawałki.

Kobieta zemdlała.

— Dziecko! — jęknęła jakaś młoda dziewczyna zbladłemi usty.

— Dziecko! — powtórzyły inne kobiety.

— Już zgubione.

— Może pociąg przejdzie nad nim, nic zrobiwszy mu nic złego! — rzekł jakiś mężczyzna.

Kobiety zaś, których macierzyńskie serce się odzywało, lamentowały i zawodziły na głos.

Oczy wszystkich obecnych zwrócone były na pociąg, który przesuwał się z błyskawiczną szybkością.



Od amerykańskich wychowawczyń wymaga się wszechstronnych uzdolnień. Jak widać na zdjęciu, musi ona nawet uczyć dzieci pisania na maszynie.

Nagle zaczęła się jedna z kobiet na głos modlić, a reszta podróżnych towarzyszyła jej.

Modlili się gorąco, z głębi serca. Gdy wymawiali Amen, twarze ich dziwnie były rozjaśnione.

Ze złożonymi rękami czekali na oddalenie się pociągu.

Wreszcie znikł ostatni wagon, przesuwając się nad dzieckiem.

Alojzy skoczył na szyny i podniósł je. Żyło jeszcze.

Drżącymi rękoma zdarł Alojzy sukienkę dziecka z ciała aby się przekonać, że mu się nic nie stało. Na ciele było tylko kilka nieznacznych zadraśnięć.

Ale przestraszone dziecko tak krzyczało, że jęk jego obudził matkę z oszołomienia.

Podniósłszy się z ziemi, krzyknęła:

— Moje dziecko! Oddaj mi moje dziecko.

Alojzy oddał jej dziecko i znikł w tłumie.

Uszczęśliwiona matka zaczęła dziecko swe ze łzami w oczach ściskać i całować. Gdy wreszcie spytała za zbawcą, kasztelana już nie było.

Siedział on znów w swoim wagonie.

Był dziwnie wzruszony.

Bóg udzielił mu łaski. Grzeszna jego ręka uratowała życie dwojga ludzi!

Nie przeczuwał kasztelan, że przez odwagę i poświęcenie swe, uratował jeszcze życie trzeciej osoby, a mianowicie swoje własne.

W zamieszaniu owym zapomniał o dalszym prześladowaniu owego rzezimieszka. Dodamy tu jeszcze dla informacji czytelników, że Alojzy się omylił, gdyż właściwy morderca Ignacego siedział w więzieniu, gdzie oczekiwał śmierci przez powieszenie.

Trynę za pomoc w tej zbrodni, skazano na dożywotnie więzienie. Za wzorowe prowadzenie się jej, ułaskawiono ją po 15-tu latach.

Podczas tego uwięzienia nauczyła się fabrykacji cygar i wstąpiła potem do fabryki, zarabiając sobie uczciwie na życie.

Nie popełniła nigdy więcej żadnej zbrodni i zachowała dziwny wstręt do czerwonych jedwabnych chusteczek, które jej przypominały zamordowanego Ignacego, z którego szyi taką chusteczkę ściągnęła.

Ale wróćmy do Alojzego.

Podniesiony na duchu przez dobry swój uczynek, pojechał do Wiednia, ale ponieważ już była północ, nie mógł się więc udać do pałacu Dornbruch.

Nie wiedział dokąd się udać na nocleg, bo obawiał się, że w hotelu nie będzie się czuł swobodnym. O wydatek mu nie chodziło, gdyż wykopując pieniądze dla Ilony, wziął i sobie na drogę całą setkę.

Podczas gdy tak rozmyślał stojąc na peronie, uczuł opierającą się na ramieniu jego rękę i donośny głos męski, zapytał:

— Czy to pan uratował na stacji Dammerau kobietę i dziecko?

— Ja — odparł Alojzy.

— Nie zapomnę tego nigdy w życiu — zawołał obcy mężczyzna — tak mnie to dotknęło, jak gdyby to moje własne dziecko było.

— Mnie także — odparł Alojzy, a potem zapytał: — Czy mógłby mi pan jaki zajazd zarekomendować, bo ja jestem tu zupełnie obcy.

— Chodź pan ze mną — była odpowiedź — pokażę panu dobre i tanie miejsce.

Dotrzymał słowa i umieścił Alojzego dobrze i wygodnie. Gospodarz i gospodyni słysząc o bohaterskim czynie kasztelana, obchodzili się z nim nadzwyczaj grzecznie i dali mu najwygodniejsze łóżko.

Alojzy położył się natychmiast i usnął wkrótce smacznie i słodko.

Nazajutrz wstał, ubrał się starannie i po śniadaniu zapytał:

— Czy mógłbym się u pani dowiedzieć, jak daleko stąd do pałacu Dornbruch?

— Dość daleko — odpowiedziała gospodyni zdziwiona, co on może mieć do czynienia w zamku — gdyby mój chłopiec nie był w szkole, mógłby pana odprowadzić. Opiszę panu jednak dokładnie drogę!

Wysłuchawszy jej opisu, udał się kasztelan w drogę. Błądził trochę i musiał się informować u przechodniów, lecz wreszcie doszedł do celu swej wędrówki.

Spojrzawszy na wspaniały pa'ac, mruknął z zaciśniętymi ustami:

Mój towarzysz mieszka sobie tu nie gorzej od cesarza!

Potem pociągnął silnie za dzwonek.

Odźwierny otworzył i poznał Alojzego na pierwszy rzut oka.

— Pan baron wyjechał — rzekł szorstko, nie czekając nawet na pytanie Alojzego chciał drzwi zatrzasnąć, ale kasztelan wsunął nogę w otwór i zawołał: Muszę się wpierw dowiedzieć, dokąd wyjechał?

— Tego ja nie wiem — odparł odźwierny szorstko.

— A kiedy pan baron wróci? — pytał znów kasztelan.

— Tego także nie wiem — brzmiała szorstka odpowiedź — odsuń pan swoją nogę, bo muszę zamknąć drzwi.

— Dobrze, pójdę — odparł Alojzy — ale będę codziennie przychodził, dopóki się z panem baronem nie rozmówię.

Z tymi słowy oddalił się.

— Dlaczego pan go odesłał? — zapytał służący Jan, który całą tę rozmowę słyszał — przecież baron jest w domu i chociaż jeszcze śpi, to przecież za kilka godzin wstanie.

— Wiecie Janie — odparł na to odźwierny z dziwnym uśmiechem — baron dał mi wyraźne zlecenie, aby nie przypuszczać do niego nikogo, prócz wysokiej szlachty. Od czasu, jak okradziono kochankę jego, Gretę, obawia się widocznie, że ona się tu może znowu zjawić aby u niego pieniądze wydusić. Dlatego nakazał mi ostro, żeby nie przypuszczać do niego ludzi z niższych stanów.

— To byłby wyborny żart, gdyby Greta tu przyszła i skandalu narobiła — zaśmiał się Jan — ja na waszym miejscu wypuściłby ją, choćby nawet dlatego służbę miał stracić.

— Długo to jeszcze potrwa, nim ona się tu zjawi — rzekł odźwierny, który czytał pilnie gazetę i o wszystkich szczegółach tego zdarzenia dobrze był poinformowany — leży ona teraz okropnie poraniona w szpitalu. Ale ciekaw jestem, co też kasztelan może mieć za interes do barona? — dodał po chwili. — Janie, zameldujcie baronowi zaraz jak wstanie, że Alojzy tu był, i że go odprawiłem.

Alojzy nie dowierzał jednak portierowi i zostawszy w pobliżu pałacu, patrzał wciąż w okna, czy barona przypadkiem nie spostrzeże. Zobaczył raz Malę, po godzinie może spostrzegł piękną ale już bardzo bladą teraz Adę. Baron jednak nie widział.

— Cierpliwości — mruknął pod nosem i trwał dalej na swym stanowisku.

Baron Sturmfeder obudził się tymczasem i wyciągnąwszy się na swym łożu, zadzwonił na Jana.

— Panie baronie — rzekł on wchodząc — był tu kasztelan z Felseg i utrzymywał, że musi się w ważnej sprawie z panem baronem widzieć. Portier odprawił go jednak, mówiąc, że pan baron wyjechał na czas nieograniczony.

— Dobrze — zawołał baron Egon z ulgą.

— Ale kasztelan nalegał bardzo — opowiadał służący — i mówił, że będzie tak często przychodził, dopóki się z panem baronem nie rozmówi. Teraz chodzi

on ciągle przed pałacem i pewnie czeka, dopóki pan baron nie wyjdzie!

— Do diabła z tym uprzykrzonym człowiekiem — syknął baron — popatrzcie, czy on jeszcze ciągle jest przed pałacem i donieście mi.

Jan opuścił pokój i powróciwszy po kilku minutach, rzekł:

— Kasztelan stoi teraz obok kramu przekupki, która sprzedaje ciastka i rozmawia z nią bardzo żywo. Widziałem, jak jej wsuwał pieniądze w rękę. Widocznie chce się od niej dowiedzieć, czy pan baron rzeczywiście wyjechał.

— Ona mnie wczoraj widziała jadącego do teatru — mruknął baron — pewnie mu to powie.

Baron zagryzł usta. Czego Alojzy może chcieć od niego? Z pewnością znowu pieniędzy.

Byłby najchętniej wyjechał na jakiś czas z Wiednia, ale nie mógł tego uczynić, bo wiedział, że Greta zwróci się do niego z pretensjami, skoro tylko opuści szpital. Obawiał się, że w razie nieobecności jego Ada otworzy jej listy i mając czarne na białym na dowód jego podłości, gotowa zerwać z nim otwarcie. Tego jednak baron sobie nie życzył, dopóki nie miał prawnie przyznanego sobie posiadania dóbr hrabiów Wildensteinów w ręku. Po objęciu zaś tychże, mogła sobie Ada robić, co jej się podobało!

Myślał nad tym przez chwilę, wreszcie zwrócił się znów do służącego:

— Ten człowiek nie śmie być do mnie dopuszczony! — rzekł on — Słuchajcie Janie! Niech mu portier za każdym razem powtarza, że ja wyjechałem i nie tak prędko wrócę.

— Jak wielmożny pan rozkaże — odparł Jan i odszedł, aby portierowi zakomunikować rozkaz.

Na korytarzu spotkał się z Malą.

— No piękna panienko, czy dobrze się spało? — zapytał uprzejmie.

Miał dla niej słabość, która się jeszcze zwiększyła na wiadomość o jej majątku.

— Dziękuję, dobrze — odpowiedziała Mala — ale co pan robił u barona?

— O, to dziwna historia! — zawołał Jan i opowiedział Mali, że kasztelan przybył do Wiednia i że baron dał ostry rozkaz, aby go nie wpuszczać.

— Żartuje pan — zawołała Mala — jaki powód baron może mieć ukrywania się przed kasztelanem?

— Nie wiem jaki jest powód — odparł Jan — ale fakt jest faktem.

— Pomówimy jeszcze o tym — rzekła Mala — teraz ja spieszę do baronowej.

To mówiąc, opuściła Jana i weszła do buduaru swej pani.

Zastała Adę we łzach!

— Na Boga, czego pani baronowa płacze? — spytała z współczuciem.

— Ach, Malo! — szlochała dumna dawniej Ada — tego już mi za wiele. Jestem bezdennie nieszczęśliwa! Ten ostatni skandal jest oburzający. Właśnie dostałam anonimowy list, w którym mi dokładnie cały stosunek barona z Gretą opisują. Nie kocham barona Sturmfedera, ale ten publiczny skandal mnie dotyka! Cały świat wie teraz, w jakim towarzystwie mój mąż, majątek mój trwoni!

— Dlaczego się pani baronowa nie rozwiedzie z baronem? — spytała Mala. — Powodów dość by się znalazło! Zdaje mi



Wychowankowie włoskiej wojskowej szkoły lotniczej defilują przed Mussolinim.

się też, że baron ukrywa jakąś okropną tajemnicę, która ma związek z zamkiem Felseg.

— Z czego to wnosisz? — spytała Ada żywo.

— Kasztelan z Felseg był w dzień wesela pani baronowej na zamku Dornbruch — odparła Mala — i baron miał z nim długą rozmowę. Nie wiem, o co chodziło, ale widziałam, że mu baron wsunął znaczną sumę pieniędzy w rękę. Teraz znów przyszedł kasztelan, a baron dał służbie ostry rozkaz, aby go nie przypuszczać. Widocznie się go boi.

— Może baron obiecał mu jaką nagrodę, a teraz nie chce dać? — rzekła Ada.

— Moglibyśmy się dowiedzieć, o co chodzi — podsunęła Mala swej pani.

— Jakim sposobem, Malo? — spytała baronowa.

— Najłatwiejszym w świecie — rzekła Mala — kasztelan chodzi jak szyldwach przed domem tam i na powrót. Mogłabym go wprowadzić do pałacu przez tylne schody zupełnie niepostrzeżenie. Wyciągnęłabym już od kasztelana prawdę, a pani baronowa mogłaby wszystko w przyległym pokoju słyszeć.

— Nie nadaję się do podsłuchiwania — odparła Ada — bo przy pierwszym słowie, które by mnie zmartwiło, krzyknęłabym głośno i zdradziła się tym.

— No ,to ja będę podsłuchiwała — rzekła Mala.

Baronowa skinęła głową na znak przyzwolenia. Mala zbiegła po tylnych schodach i przebiegła kilka bocznych uliczek. Spotkawszy tam małego chłopaka, który szedł chodnikiem gwiżdżąc wesoło, zapytała go:

— Czy chciałbyś sobie zarobić kilka centów, chłopczyku?

— Chętnie — odparł zapytany — ale wolałbym kilka reńskich!

— Dobrze, dostaniesz je — rzekła Mala — jeżeli mi sprowadzisz tu, tego silnego mężczyznę w zielonym kubraku, który chodzi tam i na powrót przed pałacem Dornbruch.

Chłopak pobiegł spiesznie przed pałac, gdzie zastał kasztelana chodzącego nieznużenie, ale z ponurą miną. Spostrzegłszy chłopaka, który na niego kiwał, zapytał:

— Czyś zwariował chłopcze?

— Niech pan nie będzie grubianinem — rzekł chłopak — mam pana zaprowadzić do ładnej panienki. Chodź pan prędko, bo ona niecierpliwie na pana czeka!

— To musi być omyłka — ofuknął się znów Alojzy, — ja tu nie znam żadnej panienki!

— Ale chodź pan tylko kilka kroków stąd, to pan zobaczy — nalegał chłopak, któremu zależało na obiecanej nagrodzie — to pana przecież nic nie kosztuje!

— Przyznaj się chłopcze, że to nie panna, tylko pan jakiś mnie stąd woła — zapytał znów kasztelan, który podejrzewał, że to jakiś podstęp barona.

— Przysięgam panu, że to jest ładna panienka — zapewniał go chłopak — chodź chodź pan tylko kilka kroków stąd, to ją pan sam zobaczy!

Zaciekawiony Alojzy poszedł za nim i w następnej uliczce zobaczył Malę.

— No cóż? Czy nie mówiłem prawdy? — tryumfował chłopak.

Mala wsunęła chłopakowi obiecaną nagrodę w rękę i szepnęła kasztelanowi:

— Baron jest w domu!

— Przypuszczałem to sam — odparł Alojzy ponuro.

— Czy mnie pan nie zdradzi? — spytała Mala ze szczerością w głosie. — Jeżeli mi pan obieca milczenie, to zaprowadzę pana przez tylną bramę do pałacu Dornbruch.

— Słowo moje, że będę milczał! — obiecał kasztelan solennie.

Mala zaprowadziła go przez tylne wejście do pałacu i stanąwszy przed jednymi drzwiami, wskazała mu je palcem i znikła.



Wiosna w górach.

— To jest więc jego pokój! — mruknął kasztelan i zapukał silnie do drzwi.

Usłyszawszy znak przyzwolenia, otworzył drzwi i stanął na progu.

— Ty tu? — krzyknął baron zdziwiony — skąd się tu wziąłeś?

— I ja się dziwię, że pana barona tu widzę — odciął kasztelan — bo służba mówiła ,że pan baron teraz podróżuje!

— Czego chcesz ode mnie? — zagadnął go znów baron. — Jeżeli pieniędzy, to z góry ci mówię, że ja ci nie dam, bo sam teraz jestem w największym kłopocie!

Tymczasem przyszła Mala do przyległego pokoju, i stanąwszy pode drzwiami, usłyszała głos kasztelana:

— Nie chcę pieniędzy, chcę tylko poprosić pana barona o małą grzeczność!

— Mów, a szybko — ofuknął go baron.

— Chcę się ożenić — odpowiedział Alojzy.

— Żeń się więc u licha — zawołał Sturmfeder — ale cóż mnie to może obchodzić?

— Trzeba mi do tego papierów — odpowiedział Alojzy — a to nie takie łatwe. Papiery te muszą być podrobione, a ja nie znam tu nikogo, kto by mi to zrobił. Spodziewam się jednak, że mi pan baron kogoś poleci!

— Czy myślisz ,że ja jestem hersztem jakiejś bandy fałszerskiej? — huknął baron.

— Myślę tylko ,że pan baron taki mądry i doświadczony, że potrafi mi w tym poradzić — odparł Alojzy spokojnie.

— Toś się omylił — odparł baron — ja w takich rzeczach jestem tak niedoświadczony, jak małe dziecko.

— Panie baronie! — zawołał Alojzy groźnie — nie odmówi mi pan przecież tej małej prośby!

— Pewnie ,że odmówię — krzyknął baron — mam już dość tego dobrego! Prowadzę takie życie, że najgorszemu wrogowi tego bym nie życzył! Wyzyskują mnie ze wszech stron i każdy u mnie coś chce wydusić. Musiałbym się po uszy zadłużyć, gdybym każdemu gębę chciał zatkać, kto się do mnie pcha!

— Niech się pan uspokoi, panie baronie — rzekł Alojzy z zimną krwią — ja nie żądam od pana pieniędzy, chcę tylko, aby mi się pan baron wystarał o metrykę chrztu dla Ilony.

— To idź do księdza, który narzeczoną twą chrzcił i każ mu wystawić metrykę — zawołał baron zniecierpliwiony. — Nie pojmuję ,czego ty mnie się tym naprzykrzasz.

— Nie wiem nawet, gdzie Ilona jest chrzcona — odprł Alojzy.

— Ach, to ta cyganka jest twoją narzeczoną — zaszydził baron — winszuję ci dobrego gustu, ale obawiam się, że ona wcale nie jest chrzcona!

— Jest chrzcona tak ,jak ja i pan — odparł Alojzy — ale nie koniec na tym. Prócz metryki potrzeba mi jeszcze pisemnego pozwolenia silnego Marka, gdyż Ilona nie jest jeszcze pełnoletnią. A że silny Marek nigdy pozwolenia tego by nie dał, więc musi mi go ktoś inny w jego imieniu wystawić!

— A więc całkiem po prostu chcesz, abym podpis jego sfałszował — krzyknął baron oburzony — nie mój dobry Alojzy, na to, ja się nie piszę. Czy wiesz, jaka za to kara?

— Przecież nikt się o tym nie dowie — pocieszał go Alojzy — a choćby wyszło na jaw, to nikt nie będzie przypuszczał, że pan to zrobił!

— Nie, nic z tego! — zawołał baron — na takie rzeczy ja się nie puszczam. Sprawa skończona.

— Ależ panie baronie — rzekł Alojzy — niech pan pomyśli, że moje szczęście od tego zależy!

— Nie pleć głupsty — wrzasnął baron — jak cię Ilona kocha, to nikt wam nie przeszkadza być szczęśliwymi!

— Nie, panie baronie — tłumaczył mu Alojzy — ja nie chcę bezcześcić biednej dziewczyny i grzechu brać na siebie! Pan niech o tym myśli, jak pan chce.

— Dobrze mu tak! — myślała podsłuchująca Mala — dalej Alojzy!

— Pan mi nie odmówi swej pomocy — nalegał Alojzy.

— Zabieraj się stąd! — syknął Sturmfeder, trzęsąc się ze złości. — I nie pokazuj mi się tu więcej, bo pożałujesz!

— Więc mi pan odmawia? — rzekł Alojzy z naciskiem.

Potem przystąpił do barona i szepnął mu do ucha:

— Ja stałem się mordercą z pana rozkazu, a pan odmawia mi takiej drobnostki?

Mówił tak cicho, że Mala nie mogła słów jego połapać. Usłyszała tylko drwiącą odpowiedź barona:

— Tej i każdej innej prośbie odmawiam!

— Czy to ostatnie słowo pana? — spytał Alojzy drżąc na całym ciele.

— Moje ostatnie — odparł baron chłodno.

— Pożałuje pan tego gorzko! — zagroził mu Alojzy i wybiegł jakby furiami gnany ,zatrzaskując drzwi za sobą.

— Nie jestem ani o włos mądrzejsza niż przedtem, mruknęła Mala — nie wiem dotąd jeszcze, jaką tajemnicę oni mają!

Baron tymczasem zadzwonił silnie i rozkazał wchodzącemu służącemu:

— Niech mi tu odźwierny natychmiast przyjdzie!

Gdy się odźwierny zjawił, obsypał go baron obelgami i wyrzutami i zakończył:

— Nie macie nic innego do czynienia, tylko siedzieć w swojej loży i uważać kogo przyjąć, a kogo nie. Kto wam pozwolił wpuszczać tu tego człowieka, wbrew wyraźnemu memu zakazowi!

— Ja nikogo nie wpuszczałem — usprawiedliwiał się portier — dzwonił dziś rano, ale ja go odprawiłem. Jeżeli on się mimo to do zamku dostał ,to musiał wejść wejściem przeznaczonym dla służących.

— Żadnej wymówki! — krzyczał Sturmfeder — on was musiał przekupić! Nie potrzebuję tak niewiernej służby.

— Za przeproszeniem pana barona — zawołał portier blady ze złości — takiej obrazy nie zniósłbym nawet od samego pana. hrabiego Dornbrucha, tym mniej jednak od pana ,w którego służbie nie jestem. Poskarżę się o to panu hrabiemu!

— Co to, groźby? — oburzył się baron. — Wynosić mi się stąd natychmiast!

— Z chęcią! — odparł portier — dwadzieścia lat już służę, a jeszcze mi się coś podobnego nie przydarzyło.

To mówiąc oddalił się z pokoju.

Mala doniosła już swej pani, że nie dowiedziała się nic nowego, podsłuchując.

— Wiem tylko to — rzekła w końcu — że kasztelan jest teraz nieprzebłaganym wrogiem pana barona Sturmfedera.

— Wróg ,który mu nic złego zrobić nie może — mruknęła Ada — o, gdyby już można w grobie spocząć!

Zaczęła płakać i szlochać tak boleśnie, że aż się Mala wzruszyła.

Tymczasem myślał kasztelan nad tym, jakby się na baronie zemścić.

— Ilona miała rację — mruknął on — gdy mówiła, że baron dla mnie ani palcem nie kiwnie. Ale odpokutuje on za to! Wracam teraz do Felseg i wypuszczam hrabiego Wildensteina na wolność. Niech Ilona mówi, co chce. Ja zostanę przy swoim. Ten podły łotr musi mieć swoją karę!

Siedząc w kącie wagonu, w pociągu do Felseg ,myślał z rozkoszą:

— Jak się moja kochana dziewczyna ucieszy, gdy mnie zobaczy! Chyba już tęskni za mną!

Ale się bardzo mylił, bo Ilona miała ważniejsze sprawy do załatwienia.

(Ciąg dalszy na stronie 313)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

ALLELUJA!

Wesoły nam dzień: dziś nastał,
radością w sercu króluje...
Śpiewajmy razem z dzwonami
wiosenne Alleluja!...

Barankiem wielkanocnym
wełni się niebo poranne...
pną się zielenią ku górze
drzewa, co szumią...
— Hosanna!

Chrystus Zmartwychwstał dzisiaj
i miłość z wiosną ślubuje...
Śpiewajmy pełnią radości:
Zmartwychwstał Pan...
— Alleluja!

Ktoś dzwonom srebrne usta
rozwiązał poranną ciszą —
płyną sperlone dźwięki...
do wtóru im drzewa kołyszą — —

Chrystus Zmartwychwstał dzisiaj,
radością w sercu króluje...
pąkowiem zielonym rozkwitła
wiosenna pieśń:
Alleluja!

Józef Baranowski.

CZY DOSZŁY?

„Samotna Dusza". Zaległe listy wysłałam Ci, lecz nie wiem, czy dojdą, bo podałaś tylko pierwsze litery imienia i nazwiska. I to w obu nadesłanych mi pocztówkach. Na przyszłość postaraj się proszę być więcej skupioną i nie czyń mi bezpodstawnych wymówek.

Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie i oczekuję zawiadomienia, czy otrzymałaś wysłane listy.

CZY OTRZYMAŁAŚ JUŻ?

„Wędrowna Chmurka". Pisałam do Ciebie niedawno w odpowiedzi na list ostatni — dziś natomiast krótko potraktuję ten jeszcze ze stycznia.

Otóż skarżysz się tam, że „Kraina" nie pamięta o swej członkini, lecz teraz już się to naprawi, myślę!

Napisz mi odwrotnie, czy otrzymałaś już owe brakujące numery „M. Powieści".

Czekam i pozdrawiam!

PRZEBACZAĆ I KOCHAĆ MAMY!

„Mała Konwalijka". Czytam Twój list dawny, bardzo już dawny i wyjaśniają mi się różne wątpliwości.

Nie miałaś i nie masz, Droga Moja, łatwego życia, ale... wiem, że nie dasz się przez nie zgnębić, jakie by nie było i jeszcze być nie chciało — prawda?

Cieszy mnie ogromnie ten niezbity fakt, że znalazłaś w „Krainie" prawdziwe przyjaciółki i poznałaś prawdziwe serca, a przez to zmieniłaś trochę swój nader pesymistyczny sąd o ludziach i odzyskałaś na nowo wiarę w ich uczciwość. O tak! ludzie uczciwi i dobrzy istnieją i są równie liczni, jak ci inni, jeżeli nie liczniejsi! A że mają swoje różne mniej czy więcej drobne wady, no, za to nie można ich jeszcze kompletnie potępiać i odbierać im swego zaufania. Raczej na siebie należy popatrzeć okiem surowo obiektywnym, zważyć, porównać swoje niedociągnięcia moralne z takimiż bliźnich i — wyciągnąć rozsądny pewnik, że równie oni, jak my sami mamy dużo wad, które należy wyplenić. I absolutnie nie możemy zrażać się lada przykrością, lada krzywdą! Przebaczać i kochać kazał nam Chrystus — spróbujmy wprowadzić to zwolna w czyn. Zaś początkiem, niejako odskocznią dla trudnej nauki przebaczenia, niech nam będzie dzień Wielkanocy. Dzień Zmartwychwstania ideału!!!

NIE RADZĘ!

„Bella Donna". Powiedz mi, Dziecko, czy jest sens w zmienianiu pseudonimu przez Ciebie? Jeszcze pierwszy nie jest dobrze znany w „Krainie", a już chcesz przyjmować drugi — ja Ci stanowczo nie radzę. Na pewno, gdy odpiszę Ci na kilka listów, pseudonim Twój stanie się znany i bliski „Rodzince" i kontakt duchowo — listowy też się nieuchronnie nawiąże między nią a Tobą! Tylko cierpliwości!

Zasyłam Ci wesoły uśmiech i daję do druku wszystkie Twoje — tak liczne — komunikaty:

„Smutna Iwonko", pozdrawiam Cię i proszę o liścik — odpowiedź murowana!

„Wesoła Maruszko" — pozdrawiam. Może napiszesz do mnie? Miasto, w którym mieszkasz, jest mi dobrze znane.

„Uśmiechnięta Wandulo" — list wysłałam.

„Jaśku Sokole" — pozdrawiam, nie nudzi Ci się w G.? napisz, a dowiesz się kim jestem.

„Zrównoważony Jasiu"! Zainteresował mnie Panem z P. Prawda?

„Te - Emie"! Dziękuję za pozdrowienia, które odwzajemniam.

„Blondynie spod Grudziądza" — Może zechciałby Pan do mnie napisać. Jestem tak samo zwolenniczką podróży.

W. S. H. Poznań. P. Zdzichu G.....i, do Poznania przyjadę w połowie kwietnia. Pozdrowienia dla Bożenki!

BYŁO BY MILEJ!...

„Łobuz z Orchowa". Miło mi było przeczytać dawny list Pana, ale stokroć milej było by otrzymać teraz nowy — na pewno nie było by już w nim skarg na niepamięć „Rodzinki". Czy nie mam słuszności?

Posyłam uścisk dłoni i przedrukowuję komunikaty:

„Pozdrowienia dla „Zapomnianej Syleny"! Dziękuję za pozdrowienia; list w Redakcji. I proszę nie być smutną, lecz patrzeć wesoło na świat. Uśmiechy dla „Gwiazdeczki"!

„Przedwiośnie" — co porabiasz? Czemu nie otrzymuję odpowiedzi?.

Może „Bajka" napisze mi bajeczkę? Odpowiedź murowana!

Moc milutkich pozdrowień dla: „Lusi - Szczebiotki", „Uajali", „Zbijobruka", „Zuch - Dziewczyny" i „Małej Konwalijki".

Dla całej „Krainy" niesłychanie dużo pozdrowień, uścisków i wesołe Pa!!!

GŁOSOWANIE O ZJAZD „KRAINIAKÓW" DO ŻNINA

„Jaś — Sokół". Dziękuję Panu za list ostatni — odpowiadam na niego z pominięciem poprzednich, abyś nie czuł się tak pokrzywdzonym, jak piszesz.



Sporządzanie pisanek i malowanek . . .

Ponieważ zależy Panu na projektowanym przez „Samotnego - Chorzów I" zjeździe „Krainiaków" do Żnina, przeto rozszerzam tę sprawę na całą „Krainę" i w tym miejscu podaję do ogólnej wiadomości, iż otwieram dyskusję i głosowanie na ten temat. Będę zawsze wymieniała liczbę pseudonimów, które są za i które przeciw zjazdowi.

„Jaś - Sokół" zaznacza, że chętnie wybierze się na ten ewentualny zjazd i to nie sam, a w towarzystwie „Krainianki" „Urszulki spod Grudziądza".

Więc deklarujcie się „Krainiacy" — ja będę pilnie notowała głosy i już z góry godzę się na wynik głosowania, niezależnie od tego jaki on będzie!

Pozdrawiam Cię, Przyjacielu, serdecznie i składam radosne życzenia „Wesołego Alleluja".

A teraz jeszcze komunikaty:

„Smutna Myszko" — serwusik i do zobaczenia w T. Co porabia Maki? Pozdrów go i daj mu burę za milczenie.

„Bursztynowe Serduszko" — dziękuję Ci za śliczne pozdrowienie, list odbierzesz wkrótce. Zasyłam miłe pozdrowienia, a w liście napiszę więcej.

„Meluś" — co w Gdyni, smutno może w tym miesiącu — prawda. Czekam! Gdzie odpowiedź?!

„Wesoła Pomorzanko"! Czołem! Zobaczymy się na zlocie we Lwowie — napisz w jakim okręgu, a może w Nowem w czerwcu? Czołem!

„Rozśpiewana Izabella" — prawda, że znamy się? Do zobaczenia! Wiesz, kim jestem? Zasyłam uścisk rączek.

„Danko" — gdzie słowo murowane? Pocóż się kryjesz? Załączam miłe pozdrowienie.

„Polna Różyczko II". — co się stało, nie słychać cię! Proszę daj znać — odpiszę, a przerwę teraźniejszą uzgodnię ustnie. Daj znać na stary adres. Zasyłam Ci ukłony — resztę powiem ustnie".

ZAPYTANIE

„Wesoła Maruszka" zapytuje, czy ktoś z „Krainy" zna nauczyciela p. Bartosiaka, który był w roku 32 koło Gniewu, a w 23 w Starogardzie? Urodził się w województwie poznańskim. Gdyby tak, to proszę uprzejmie o podanie jego obecnego adresu.

Za pozdrowienia serdecznie Ci dziękuję i proszę stanowczo o dokładniejszy adres!

MAM TWÓJ ADRES

„Marysia spod Wągrowca". Doszłam dziś do Twego listu, pisanego już z Poznania — wyjaśniła się sprawa adresu, bo go jednak dołączyłaś. Zatem wszystko all right!

Pozdrawiam Cię mile i życzę Wesołych Świąt! A teraz komunikaty:

„Przedwiośniu" serdecznie dziękuję za pozdrowienia. Cenię bardzo u Pani zrozumienie wartości życia i ślę moc serdeczności."

„Mała Reniu z Kolna", czy znałaś St. Zawadzką z Wągrowca? W takim razie znamy się również z 3-ej i 4-ej klasy gimnazjum — zasyłam dużo miłych pozdrowień i napisz coś".

„Heńku" — znamy się. Coś zrobił z wygranym baranem na kiermaszu w Wągrowcu?"

„Erosowi" — dziękuję za pozdrowienia, ślę ich również moc — może znamy się?"

DOSŁAŁAM

Felicja M. List Pani dla „Rudiego 220—380" dosłałam. Dlaczego nie mam przyjemności usłyszenia czegoś więcej o Pani?

Pozdrawiam serdecznie!

LUBIĘ LUDZI CZYNNYCH

„Te - Em". Aleś mi przysłał rozwichrzony list z Poznania — widać zaraz, że niewiele miałeś tam czasu i że nie gnębiły Cię w owe dni nudy. Nie szkodzi! Lubię ludzi czynnych, ruchliwych, a choćby nawet mieli to przypłacać nerwowością.

Wierszyk oddałam Wujkowi Januszowi i i nie wiem, co go spotka (wierszyk!)

Teraz będziesz miał znowu kilka dni wolnych, to skrobnij — jak to mówią moi „Krainiacy" — list do życzliwej Ci przyjaciółki.

Czekam i zasyłam serdeczności!

PIEŚŃ...

Drogiej Pani Marii Zemlerównie
na dzień spełnienia marzeń...

Zrodziła się w duszy pieśń, jak miłość tkliwa,
Jak radość olbrzymia i jak słońce złota —
Pieśń inna niż wszystkie — tak dziwna, rzewliwa,
Pieśń... która na zawsze zabiła tęsknotę!

Pieśń... inna, niż wszystkie — radosna, kochana
Miłosnym przeczuciem złoto - jasnych dni,
Pieśń... rzewna i tkliwa — od szczęścia spłakana,
W której zew miłości świętym ogniem dli!...

Pieśń... Twoja — spełnienie dziewczęcych snów, marzeń...
Pieśń piękna, jak niebo, realna, jak świat —
Pieśń... tego, co w słowach miłosnych wydarzeń
Wiernego kochania — do stóp ściele kwiat!...

„Biała Uajali."

OCZEKUJĘ LISTU!

„Stokrotka". Hm... bardzo nieprzyjemny mam dziś dzień — zebrały się same ciężkie w smutki i zmartwienia, same czarne od rozpaczy listy.

Co mam Ci poradzić, Dziecino, jak przemówić do serca, abyś zrozumiała, że usiłuję radzić Ci dobrze?

Naprawdę wolałabym, abyś poszła w tym wypadku za rozsądną radą swej Mamusi — tak byłoby lepiej.

A może to wszystko już zapomniane i Ty może nie przejmujesz się już wcale — napisz mi to szybko!

Dziękuję Ci za nadesłaną mi fotografię — znalazła poczesne miejsce w albumie „Krainy".

Pozdrawiam Cię mile i bardzo, bardzo niecierpliwie oczekuję listu!

PSEUDONIMU NIE ZMIENIŁAM

„Maleńka Dorrit". Nie zmieniam Twego pseudonimu, bo ten jest zbyt ładny, aby go porzucać z tak nieprzekonywującej przyczyny.

Sprawę administracyjną załatwiłam — otrzymałaś chyba brakujące Ci numery.

„Krainiacy" na pewno przypomną sobie swoją miłą siostrzyczkę i napiszą do Ciebie na zbliżające się święta.

Zasyłam Ci jasny uśmiech i życzę przyjemności!

CZY SPRAWA NIE PRZEGRANA?

„Gwiazdeczka". Powiedz mi, czy jeszcze jesteś w tej szkole i czy Twój zapał do pracy w P. W. K. jeszcze nie zmalał? A polować jeszcze lubisz, jak dawniej? Zabójczo wypadło to zdjęcie ze strzelbą i kuropatwą przytroczoną do pasa.

A jak z tym towarzyszem — czy czasem „Gwiazdeczka" nie przegrała sprawy? Proszę mi szybko przysłać wyczerpujące sprawozdanie — dobrze?

Życzę Ci samej radości i lekko krzywię się na widok tylu komunikatów. Niech już idą, ale tylko ten raz!

„Reniutko i Śnieżyczko"! — kiedy się zobaczymy? Tymczasem ściskam Was!

„Mistyku"! — zostałeś jednak w Świeciu? Pozdrawiam!

„Smutna i brzydka Irko"! — ciekawam, dlaczego właśnie masz taki pseudonim, bo na fotce jesteś cudna (myślę, że nie cudny). Jestem już w Tobie zakochana i chciałabym z Tobą korespondować. Tymczasem całuję Cię serdecznie!

„Wesoła Duśka spod Grudziądza"! — I ja lubię polowanie, napisz do mnie, a na pewno będziemy miały interesujące tematy do poruszania.

„Lwie" — dlaczego Pan tak uporczywie milczy?

„Łobuzie z Orchowa"! — czekam i pozdrawiam Pana.

„Henry" — uśmiecham się do Pana.

„Madziu i Marychno z Laskowic!" Pozdrawiam Was — jesteście morowe! Wiecie kim jestem?

Ponadto pozdrawiam — Pana, który pisał mi kiedyś o gwiazdeczkach, nie pamiętam pseudonimu.

Siostrzyczki z „Krainki" ściskam, Panom — ślę pozdrowienia i uśmiechy".

GDYBY...

„Lawrence". Tak — tak Panie „Lawrence"! Gdyby wszyscy pisali mi takie listy, takie delikatne, głębokie i jasne, takie wytworne listy — stałabym się — wierzę — szybko jedną z tych, o których piszesz, że poznać ich łatwo po twarzach jasnych i źrenicach czystych.

Ale nie wszyscy piszą mi takie listy — nie wszyscy też mają dla mnie podobne finezje uczuć i nie wszyscy życzą mi tak dobrze, jak Pan. I nie od takich słów ciemnieją mi goryczą oczy, marszczy się zniecierpliwieniem czoło i sarkazm krzywym uśmiechem wypływa na wargi!... Zresztą to nie zawsze — na ogół staram się opanować i zdusić w sobie swoje własne doznania, zwłaszcza wówczas, gdy przemawiam do swojej „Rodzinki" jako jej opiekunka, jako osoba autorytatywna.

Ale Pan przemówił do mnie, jako do samej mnie, do mnie prywatnej i oficjalnej zarazem — więc Mu odpowiadam tak samo serdecznie i szczerze.

Dziękuję Panu za ten wartościowy list i ten piękny wierszyk Zbierzchowskiego i proszę o niezapominanie, o życzliwych Ci osobach, na przyszłość!

Święta proszę spędzić radośnie i jasno!...

ZAŁATWIONE

P. I. K. z Aleksandrowa Kuj. Miło mi było przeczytać list Pani i odpowiadam na niego szybko, tylko... tylko zdaje się, że mimo gorącej chęci, nic radosnego nie mogę Ci zwiastować. Do tej pory nie wpłynęło ani jedno zgłoszenie — może stanie się to jednak jeszcze!

Nie jest Pani dłużnikiem i nic nie trzeba regulować — to już załatwione.

Dla mnie przykrą jest myśl, że nie udała mi się próba pomocy, bardzo przykro! Ale nie traćmy nadziei, może jeszcze los się uśmiechnie, czego Ci z serca życzę. Życzę również, abyś Święta przeżyła szczęśliwie i radośnie!

PRZYJMUJĘ

„Zaza". Przyjmuję Panią do „Krainy" i życzę w niej powodzenia, jak również zasyłam serdeczności z okazji Świąt!

„Zaza" jest to młodziutka panienka po maturze, która niedawno otrzymała posadę, co nie przeszkadza jej jednak mieć dość czasu na pozytywny udział w życiu „Krainy", do której gorąco pragnie być przyjętą.

Uważam, że szybko polubicie ją, Moi Mili, i wciągniecie w swoje towarzystwo.

„CZY MNIE PRZYJMIECIE?"

„Samotne Serce". „Jestem blądynką, wzrostu średniego, liczę lat 18. Usposobienie moje jest wesołe i pogodne. Lubię marzyć, no i też nie gardzę muzyką i tańcem! Mieszkam w cichej wsi i najniecierpliwiej czekam na chwilę, w której znajdę ludzi sympatycznych i miłych wśród „Krainiaków". Czy mnie przyjmiecie i obdarzycie swą przyjaźnią? Tak bardzo proszę!"

Sądzę, że „Rodzinka" przyjmie Cię mile w swe grono i zasyłam Ci uśmiech radosny.

NIE MIEJCIE ŻALU!...

„Zrównoważony Jaś". No widzi Pan, Mój Chłopcze, że nie jest to tak łatwo załatwiać te stosy listów — każdemu trzeba odpowiedzieć, z każdym pomówić mniej lub więcej obszernie o jego sprawach, a „Kraina" nie jest znowu tak wielka, abym w niej mogła co tydzień zamieścić np. jakieś pięćdziesiąt odpowiedzi. Gdyby tak było, nie musielibyście czekać tak długo na rozmowę ze mną, ale że tak nie jest, chciejcie mieć mnie za wytłumaczoną i nie miejcie żalu — czy zgoda? Pan też się zgadza „Zrównoważony Jasiu"? To dobrze! Zasyłam więc Panu moc świątecznych serdeczności i przechodzę do komunikatów:

„Serdecznie dziękuję „Mulatce", „Waldemirze", „Nelli", „Ciemnookiej Irce", „Japonce", „Bella donnie", i „Krakowiance" za przekazane pozdrowienia i wzajemnie zasyłam najserdeczniejsze!

„Krakowiance" donoszę poza tym, że to raczej ja czekam beznadziejnie na obiecany w pocztówce liścik, i stąd właśnie to moje milczenie. Moc pozdrowień ślę również „Marylce spod Beskidu", „Rozśpiewanej Izabelli", „Szatynce", „Orlicy" oraz całej przemiłej „Rodzince".

Teczka Wujka Janusza

WIOSNA

Lubię wiosnę, gdy lasy już szumią zielone,
Kiedy słońce rozchyli barwnych kwiatów pąki,
Gdy się pysznią i wdzięczą sady, pola, łąki,
Tak bogato i szczodrze kwieciem przystrojone.

Lecz o wiele potężniej duszę moją poi
Ta pora przedwiosenna, kiedy w drzewach soki
Ledwie grać zaczynają... Spod śnieżnej powłoki
Pierwszy kwiatek wykwita... I ziemia się stroi.

W młodziutkiej oziminy pluszowe dywany
Powracają zza morza hen, pierwsze bociany,
Huczą pieśnią zwycięską wezbrane potoki...

A z pól zoranych ziemia dech swój śle głęboki.
Tak lubię wtedy witać każdy dzień z kolei
Tej budzącej się wiosny, pełnej tęcz nadziei.

Irena Pieczkowska.

W ODPOWIEDZI NA DWA LISTY

P. H. J. z R. Mam przed sobą dwa liściki Pani. Już je przeczytałem i teraz zastanawiam się, co odpowiedzieć Pani. Myśli ciśnie się pod pióro bardzo dużo, ale nie sposób przelać je wszystkie na papier. Ograniczę się, więc tylko do wyrażenia mego podziwu dla Pani. Podoba mi się Pani, jako typ ambitnej i dobrej kobiety, interesującej się wszystkimi dziedzinami życia współczesnego. Pewny jestem, że będzie Pani do końca pełnowartościowym człowiekiem. Listy Pani mówią zresztą o tym zawsze wyraźnie!

Na zakończenie życzę Pani wesołych i radosnych Świąt oraz komunikuję, że do druku przeznaczyłem tylko jeden wierszyk Pani: „Gdyby wiedzieć"....

GDYBY WIEDZIEĆ...

Gdyby wiedzieć, gdzie jesteś, szczęście tajemnicze,
Gdyby słonko jasne wskazało mi drogę!...
Dni, kwadranse, godziny i minuty liczę
I doczekać się tej chwili nie mogę.

Gdyby wiedzieć, gdzie jesteś, o ty, szczęście moje,
O ty, gwiazdo złudna, promienna i złota,
W dal pomkły by troski, trwogi, niepokoje...
Szczęście, czy ty widzisz tę moją tęsknotę?...

Gdyby wiedzieć, gdzie jesteś, sięgnęłabym ręką
I schowałabym gdzieś w serca kąt głęboki,
Bo wówczas życie me nie byłoby męką,
Bo wówczas byłobyś moje już na wieki.

H. Justyńska.

PODZIĘKOWANIE

„Przedwiośnie". Za wiosenne uśmiechy i pęk fiołków — proszę przyjąć mocny, dziękczynny uścisk dłoni!

TWÓJ LIST...

„Zuch - dziewczynie"
dedykuję.

Codziennie czekam na Twój list,
List taki cudny i kochany,
Pełen radości i słodyczy,
Promiennym słońcem przetykany.
Gdy smutek czoło me omroczy,
Gdy mi do życia brak ochoty,
Do serca wlewa wiarę nową,
Twój list, Promyku Mój Ty Złoty.
Dziś, gdy na świecie wiosna,
Rozsiewa ogrom radości,
Z Tobą dzielę się szczęściem,
Co w mej duszy gości.
I zasyłam Ci jasne uśmiechy,
I te wszystkie słońca promienie,
Zaś na małej, jasnej chmurce —
Ślę Maleńka, Tobie pozdrowienia.

„Katieńka".

NIE DŁUGO!

Joli Ryngwelskiej z Czerska
— poświęcam.

Nie długo — nie długo,
A wiosna wróci
I będzie wesoło
I będzie nam miło
Słonko świeciło...
Nie długo — nie długo
Ptaszek zanuci
Piosenkę w błękicie —
Lub gniazdo gdzieś w życie
Uwije sobie.....
Nie długo — nie długo
Będzie radośniej
I w duszy człowieka,
Co na szczęście czeka — — —

„Złote Jabłko".



Bazie

(NOWELA)

Janka leniwie odgarnęła włosy z czoła i wstała ruchem ciężkim, niechętnym, jak człowiek, który wybiera się gdzieś, dokąd pójść nie ma absolutnie ochoty.

Zwlekając, zatrzymała się przed teczką pełną rysunkowych projektów, szkiców — owocem swej artystycznej inwencji, urealnionej fantazji — i patrzyła na to z pogardą.

Cóż z tego, że artyzm i piękno biły zarówno z tych rysunków, jak i z gotowych już modeli luksusowych i przepięknych drobiazgów, wykonanych z alabastru, porcelany i laki. Cóż z tego, że praca ta dawała jej duże zadowolenie i pokaźną — jak na te czasy — pensję; cóż nawet z tego, że miała swoje własne eleganckie mieszkanko i miłe, gustowne graciki — skoro to wszystko nie chroniło jej przed samotnością i nie zwalniało od przeżywania goryczy dni świątecznych, spędzanych z swoim bólem i... z sobą!

Z sobą — to znaczyło zawsze i niezmiennie z garbem wysterkającym okrutnie zza wąskiego ramienia i z całą postacią chuderlawą i brzydką.

Na Bożyca! nie mogła jakoś do dziś pogodzić się z faktem, że jest ułomną.

Z milionów ludzi właśnie ona!...

To taka ciężka, druzgocąca świadomość odcięcia od świata, od weselszego życia.

Słyszała przed chwilą, jak jedna po drugiej wychodziły jej koleżanki i z zazdrością stwierdzała, że im się śpieszyło, że święta dla nich nie były przyczynkiem gorzkich refleksyj, lecz czynnikiem radości i miłych chwil. Tak właśnie, jak być powinno — a jak dla niej, ułomnej Janki, nie było.

Miała przecież szczery zamiar poprosić smutną wdowę — pracującą w oddziale porcelany — na oba święta Wielkanocy do siebie. Lecz tamta wcale nieoczekiwanie podeszła do niej z radosną (dla siebie) nowiną, że wyjeżdża na okres świąt do jakichś kuzynostwa, czy kogo już tam — Janka nie pamięta, bo przede wszystkim musiała zdusić w sobie bolesny cierń zawodu, nowego rozczarowania...

Nawet ta smutna wdowa jechała po szczęście, nawet ona!... Wszak trochę otuchy dawała myśl, że tamtej także ciężko na świecie, a teraz...

Och, jak życie gnębi i nuży! Z rezygnacją ubrała się i wyszła na ulicę.

A na ulicach taki gwar, tyle ruchu, ożywienia, pośpiechu; nawet asfalt zdaje się być bardziej gładki, czysty, słowem — świąteczny!

Po co? To boli! Boli biedną garbuskę, co nie może wpaść w rytm pulsującego życia, w rwący pęd zdrowej ludzkiej fali, a przeto automatycznie zrzucana jest z toru. Spychana na kraj, który straszy ciemnią osamotnienia.

Myśl ciężko pracuje w sensie przytłaczającym, podczas gdy niekontrolowany odruch szepce drobnymi wargami: „Bardzo drażliwy, delikatny motyw"...

Nagle uprzytomniła sobie tę rozbieżność myśli i w tym wypadku mowy i uśmiechnęła się blado.

To ten bogaty klient życzył sobie motyw oryginalny, delikatny i piękny, w którym niecodzienność miała się zazębiać z urokiem swojskości. Doprawdy, był to drażliwy motyw, jak słusznie zauważył sam klient.

A ona przez moment miała złośliwą ochotę zaproponować mu wymalowanie garbu na tym bajecznym komplecie. Dopiero byłby idealnie delikatny i drażliwy! Delikatny, bo gwałtownie postępować z nim (niestety) nie można, a drażliwy przez fakt ludzkiej odrazy do wszelkiej nienormalności, do wszelkiego skażenia natury.

Zrozumiała też w tamtej krótkiej chwili, dlaczego mianowicie ludzie tragicznie wyróżnieni błędami fizycznymi ogólnie uchodzą za ciemne typy i złośliwców.

I było jej jeszcze ciężej — a teraz jest już nieznośnie.

Nie! po prostu już wytrzymać nie można — chciałoby się krzyczeć, łkać i bić tym straszliwym garbem o twardą ścianę.

Prędko, prędko — byle już szybciej być w domu, byle już nie czuć tego radosnego, beztroskiego nastroju wśród tłumu.

Albo... może lepiej wmieszać się w tłum i zagubić w tym huczącym, zgiełkliwym rozgwarze ogromnego miasta.

Popłynąć razem z falą nerwową i gwałtowną.

Ot, zawahać się przy przejeździe, przystanąć na moment krótszy niż mgnienie i z nagłą siłą pchnąć naprzód na drugą stronę — szybko i zręcznie, aby nie najechały pojazdy i zanim wyskoczyły ciemna pałeczka policjanta.

Już! I zaraz dalej, i w tempie!

Więc barwne afisze reklamującego się cyrku, więc ułudne fotosy gwiazd ekranu; dalej cudne kwiaty za lustrzaną szybą i radosne gałązki rozwitej brzeziny; dalej bławaty, galanteria, kapelusze, biżuteria — cały ogromny świat rzeczy martwych, służących ludziom.

A tu cukry i miłe wielkanocne zajączki — możnaby zakupić tego masę dla Basiuni. Naprzykład ta ogromna pisanka z czekolady, jakaż jest śliczna!

Tak, ale nie ma się dość energii, aby wstąpić i załatwić ten sprawunek.

Zresztą to może później — na razie płynie się znów z falą, co chwyta i ponosi. Ta fala jest dziwna — to tuli, to popycha, to wyrzuca, to znów garnie, a wciąż goni i goni!!

Płynie z nią Janka, lecz już nogi bolą i w piersiach kłuje — więc chyba wyląduje w kawiarni?

Nnnie! lepszy już swój własny pokój — zatem szybko!

— Miło i przytulnie — myśli, zdejmując okrycie w jasnym przedpokoju.

— Miło! — kiwa głową w progu swego mieszkania. Nagle...

Co to? — Janka nerwowo doskakuje do stołu i porywa wazonik.

— Złote bazie — od kogo? — jest i bilecik:

„Kochanie"! Przyjechałyśmy z Basiunią zabrać Cię na święta. Nie gniewaj się, że nasze skromne wiejskie bazie włożyłyśmy w Twój najpiękniejszy wazon — ale mają Ci powiedzieć, że bardzo tęskniły wraz z nami do widoku Twego cudnego uśmiechu. Bo Basiunia twierdzi słusznie, że twój uśmiech jest jak łsoneczko promienny, szkoda tylko, że taki rzadki. Ale się uśmiechniesz Januszeczko?! Więc przygotuj się na wieczór.

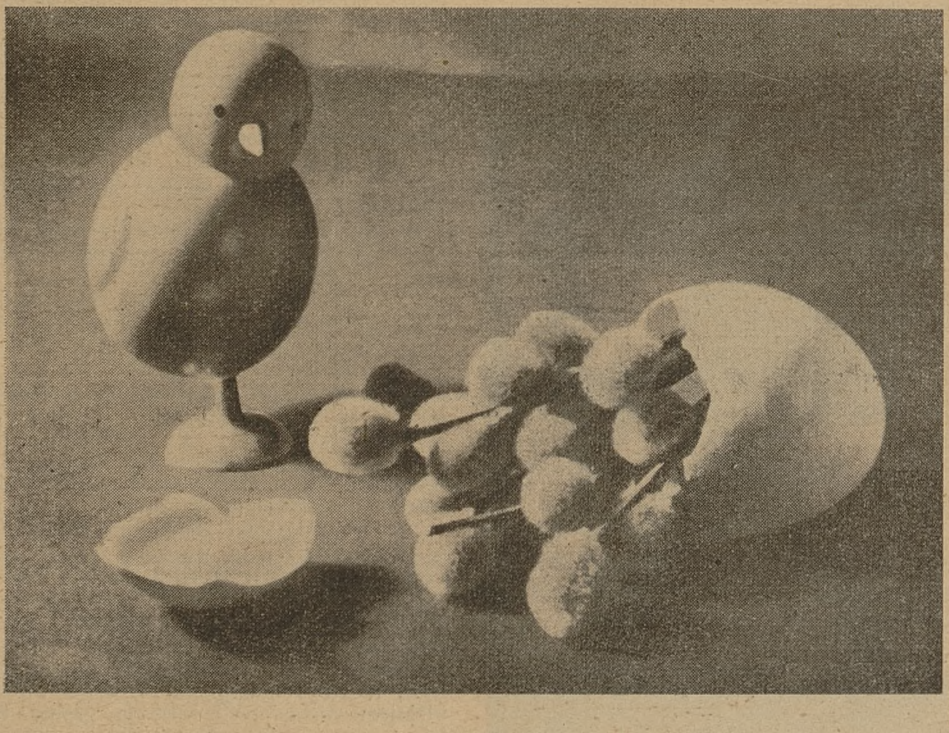
Twoja Basiunia i Bronia".

Błogosławione bazie i najdroższa Bronia!... Janka tuli opylone żółciuteńkim proszkiem kulki do twarzy, a łzy sypkie i krągłe, jak duże grochy, padają szybko i obficie. Słodkie łzy szczęścia!

Janka skoczy jeszcze na miasto — te zajączki i ogromna „pisanka" z czekolady — Basiunia się ucieszy...

Ach, jak te łzy koją i rozklejają zarazem. Roztrzęsione palce strzepują żółty pyłek z ciemnych ranwersów sukienki, a usta odruchowo szepcą: Drażliwy i bardzo, bardzo delikatny motyw...

Mira Gal.



Z wielkanocnych symboli...

Kartka z pamiętnika

Koleżance mej — Marii Zemmlerównie

Co się tam znowu stało, na Boga? Chory, mam wrażenie, jesteś od nowa — od nowa cierpisz i nie piszesz. Toż od wtorku ub. tygodnia nie mam od Ciebie listu — sama w międzyczasie wysłałam dziesięć.

No, jak jeszcze w sobotę ani nawet w niedzielę nie będzie wiadomości, to nie wiem, co zrobię! Choćbym nawet wysłała depeszę, jak wówczas, zlekceważysz — też jak wówczas — mój niepokój i nie odpowiesz. Przecież wtedy ten sam listonosz mógł był zabrać dla mnie odpowiedź w dwóch słowach i nie byłabym była przeżywała tamtej męki niepokoju i gniewu.

Teraz zaczyna się to samo. Czy mam Cię szanować za te dziwaczne sposoby usuwania mi bólu?...

Zawsze mówisz, że chcesz mego całkowitego, wielkiego szczęścia, a sam mi przysparzasz przykrości najwięcej.

A może chcesz powoli zgnębić mnie doszczętnie? W takim razie lepiej napisz jedno wyraźne słowo — ja nie lubię niepewnych sytuacyj!

Jak sobie znowu pomyślę, że wiosna rozsłonecznia się w całej pełni; kwiaty polne i leśne roztulają barwne płatki i pachną; skowronki śpiewają modlitwę radosną; boćki na topoli i słomą krytej wysokiej stodole, czy innej chatce wiją nowe i odnawiają stare gniazda — gdy to wszystko sobie uprzytamniam i porównuję z myślą ciemną, że Ty może leżysz samotny i słaby w swym wspaniałym pokoju i boleśnie uśmiechasz się do złotych promieni wiosennego słońca, które muskają Ci delikatną pieszczotą powieki i czoło — o! wówczas jest mi niewypowiedzianie przykro i ciężko!

Mogłabym w takiej chwili porwać się, kupić bilet i zajechać tam nagle, do tego Twojego miasta!...

Z drugiej strony — czy byłoby to słuszne?... Szkoda roztrząsać i ranić sobie serce!

Lepiej myśleć o tym, że przez szerokie okno mego pokoju wygodnie można obserwować niebo pogodne i takie wielkie, dalej mury kamienic rozjaśnione najpiękniejszym, słonecznym złotem; czarność ziemi skopanej pod siew kwiatów i sadzenie krzewów róży.

Lepiej słuchać głuchej pogwarki maszyn, syren i motorów i kontrastowego, delikatnego ćwierkania wróbelków.

Można się cieszyć na to, że w południe wolno pójść na krótki lub długi, przedługi spacer, że można pójść samej lub w licznym towarzystwie, albo li tylko we dwoje z tym, czy innym panem. Wolno rwać stokrotki i dzikie, łąkowe fiołki.

A można także słuchać dźwięków zegara, jak w tej chwili, gdy przez uchylone okno wpadają razem z wonnym powietrzem wiosny, co tak łudząco przypomina specyficzny zapach rozkopanej ziemi i jest słodki od wzbierających soków w gałęziach i gałązkach drzew.



Zajączek wielkanocny...

Można pójść obserwować pracę zbożną mrówek, które ledwie — co zbudziły się i ruszyły z leż zimowych na harówkę, na wymowną pracę o byt! Mrówczany byt!

A czyż nieciekawe byłoby oglądanie pączków bzu, kasztanów i agrestu — asystowanie przy ich nieledwie dotykalnym pęcznieniu, wzbieraniu w soczystą, miękką zieleń delikatnych listków, które nagle rozwijają swe blaszki i jaśnieją zielonym kwiatem. Wczesną wiosną liście i trawy są delikatne, wiotkie i wonne, jak najbardziej egzotyczny, przechwalony kwiat.

I niechby nawet chciało się tylko wchłonąć głębokimi haustami świeżość i czystość powietrza, wystawić twarz i dłonie na silne, a przecież aksamitne w dotyku podmuchy wiosennego wiatru... Wróciłoby się z twarzą przewianą, lekką, pachnącą tym szczególnym zapachem rozoranej ziemi oraz balsamicznym od żywicy, oblepiającej pękające kasztany i przejmującym, ostrym od soków bzowych.

Byłyby na tej twarzy pierwsze smugi słonecznych pocałunków, pierwsze złotawe błyski w oślepionych ostrym światłem oczach i pierwszy radosny uśmiech na wargach, które wraz z czajką nad wodami jeziora krzyczały światu podniecone, wabiące e — hej!...

Chód stałby się elastyczny, lekki i dziwnie rytmiczny, ruchy swobodne i miękkie, jak u tej trójki sarn, co w lesie pobliskim przecięła nam drogę i lekkim truchcikiem poskoczyła w gąszcz.

Głos natomiast nabrałby dźwięczności, czystości i siły dzwonu, którego głos niesie się aż z przyległej wsi i przyciąga ogólną uwagę.

I byłoby się radosnym i młodym, jako te mewki łyskające skrzydłem tuż nisko nad powierzchnią dużego jeziora — ruchliwym i zadowolonym, jak owe kiełbiki drobne, co srebrzystą smugą gromadnie wypryskują nad toń jeziora małego.

Rozbawionym i jasnym, niczym stado gołębi śmigających nad dachami miejskich domów.

I silnym, siłą giętką, prężną nadwodnej wikliny i rwącą w górę z rozmachem odradzającej się natury!

Byłoby się takim — widziałoby się to wszystko i kochało to wszystko, gdyby... gdyby nie Twoja choroba, czy tylko Twoje tak złośliwe milczenie!...

Dlaczego milczysz? Czy długo jeszcze mam wsłuchiwać się w ciężar i mękę tego milczenia?

Powiedz?!

Czy Ty wiesz, co znaczy oczekiwanie — czy znasz bolesne drżenie serca na widok listonosza z wypchaną do niemożliwości korespondencyjną teczką? Czy wiesz, jak nerwowo drgają rysy i jakim grymasem wykrzywiają się usta, gdy lekko schrypnięty wyrzucają z siebie głos, co w jedno tylko formułuje się pytanie: „Jest coś dla mnie?"

I czy możesz przeczuć, jak twardo zaciskają się wargi, aby nie wyrwał się szloch, który drapieżnie dusi w gardle?

A czy Ty znasz uczucie mściwej goryczy, w błyskawicznym tempie następującej po tamtych słabościach?...

Czy rozumiesz te wszystkie złe słowa, które niewypowiedzianie głośno ze zdwojoną siłą dławią i rozjątrzają człowieka?...

Nie rozumiesz? To dobrze, bo nie zrozumiesz i dalszych następstw, co w kalejdoskopowej szybkości rodzą się i... szaleją!

Niemożliwą wyda Ci się nagła pogoda w twarzy, wyzywająco-ciepły uśmiech na zaciśniętych przed chwilą wargach i iskierki złośliwego rozbawienia w oczach.

Nie do zniesienia zdaje Ci się być to wesołe rozgadanie, ta werwa i humor na wieczornym dancingu. Te flirty i tańce, owa gwałtowna chęć rozproszenia się w czymkolwiek.

— A co tu pomoże skupienie i wytrwała wiara — ja się pytam?

I wreszcie sypią się z Twej strony błyskawice, rzekłbyś z najpogodniejszego wiosennym błękitem nieba — i uderzają gromy twarde, jak granit, ciężkie, jak najcięższy ołów i piekące, jak rozżarzone węgle.

Szybko za nimi — tak szybko, że aż niemoralnie — następują krótkie, mocne, wymowne, na pozór przekonywujące słowa. Ba, słowa te splatają się w łańcuch zdań, rozdziałów, ksiąg nieledwie, mających za zadanie skuć mnie znwu, zmóc i zgnębić dawnym, bolesnym uczuciem.

I nagle umiesz pisać!...

Przysyłasz mi tyle zapisanych kart, że rosną z nich w mym biurku tomy całe, że od czytania bolą mnie oczy, a listonosz uśmiecha się aż drwiąco z tej nowej Twojej troskliwości. On mądry! wie, że niedługo będzie znowu rozkładał bezradnie ręce na mój głuchy z obawy głos i zranione przeczuciem porażki spojrzenie.

Lecz na razie piszesz i uciążliwym łańcuchem opłatasz mi na nowo serce, gnębisz duszę i skuwasz wolę.

I jestem, nie jako ta mewka, łyskająca białym skrzydłem tuż nisko nad powierzchnią dużego jeziora, jako kiełbiki, chętnie wyprysk ujące nad wodę i serbrem mieniące się w słońcu, czy owe jasne, szczęśliwe gołębie, śmigające hen wysoko, nad dachami — lecz jestem raczej jako ta z „Przebudzenia" Nałkowskiej, co długo biła skrzydłami w skały granitowe, aż własną krwią pijana ścisnęła chorą głowę i dyszała nieprzytomna...

I czy mi tego potrzeba?

Czy ja nie mogę być, jak inne i żyć, jak inne?

Przecież te wszystkie liczne Twoje słowa, to tylko słowa i znam je aż nadto dobrze! Widzę je wkoło siebie, w sobie, za mną i przede mną — w tych tomach w biurku i w Tobie!

Ja zaś nie lubię słów, a teraz zaczynam uwielbiać czyn.

Pierwszym moim czynem będzie spalenie tych tomów, a potem daleki, najdalszy wiosenny spacer!

Ja jednak kocham te boćki wijące gniazdo na wysokiej topoli, kwiaty leśne, trawy zielone, skowronka małego śpiew, pracę mrówek w ich królewskim kopcu, przepych, nie kwiatów egzotycznych z cieplarni, lecz soczystej i jasnej zieleni świeżo rozkwitłych drzew. Takiej np. skromnej leszczyny, czy brzozy. Lubię ich zapach, nie tyle upojny, ile czysty i zdrowy!

Lubię wiatry wiosenne, choćby były przeplatane mokrym śniegiem z deszczem. Przepadam za widokiem pękających kasztanów i zakwitających bzów!

Rozmarza mnie jękliwy głos czajki latającej nad wodą i wzrusza dźwięk dzwonu, z pobliskiej płynący wioski... A szczęście da mi nadzieja spokoju i wewnętrznej ciszy.

Nie chcę już tej ciągłej niepewności, rozterki i niepokoju, tego niezdrowego czekania, co rozkrwawia serce, rwie nerwy i gnębi bez reszty. Co skurcza całego człowieka, tnąc go rózgami pokory, i służalczego poddania...

Chcę żyć życiem zwykłym, codziennym i zupełnie, zupełnie prostym, a przez to jasnym.

A przede wszystkim chcę poznać uśmiech szczery i głęboki, którego z Tobą nie znałam i nie poznałabym nigdy!...

Mirania Galińska.



Znalezione gniazdko...

Skoro tylko wróciła z Petershagen do Felseg, odszukała miejsce, na którym widziała dziś swego narzeczonego i odkopała jego skarb.

Potem zaczęła przeliczać pieniądze. Brakowało tylko mało do 6.000 zł.

— Więc przecież prawdę mówił! — mruknęła. — A ja nie wierzyłam mu. Te pieniądze już lepiej schowam ,niż pierwsze!

Wsunęła całą tę kwotę zaszytą w cérado -kieszeni, zrównała znowu ziemię, a wróciwszy do zamku ,zaszyła pieniądze do swej sznurówki, którą na powrót włożyła.

— Tak będę przynajmniej spokojna, mając pieniądze przy sobie — mruknęła.

Ukończywszy to, poszła do ostatniego pokoju i odsunęła płytę wiodącą do więzienia hrabiego.

— Panie hrabio — zawołała — mam dla pana nowinę! Okręt, którym panna Herbert do Ameryki jechała, utonął. Nikt z pasażerów nie uratował się.

— Skąd to wiesz? — zapytał hrabia, nie wierząc jej ani słowa.

— Czytałam opis tego zdarzenia w gazecie — kłamała Ilona dalej.

— Daj mi gazetę — rzekł hrabia.

— Zaraz przyniosę panu gazetę, jeśli mi pan tak nie wierzy! — rzekła i odeszła spiesznie.

— Kłamała — pomyślał hrabia pocieszając się — moja kochana narzeczona żyje i walczy mężnie za moją wolność. Gdyby ta wiadomość rzeczywiście była w gazecie, to byłaby mi ją ona już w tryumfie przyniosła. Wróci po chwili i powie, że jej nie mogła znaleźć.

Stało się rzeczywiście, jak hrabia przypuszczał.

Po upływie pół godziny, wróciła Cyganka i zawołała:

— Nie mogę tej gazety teraz znaleźć, panie hrabio. Ale jak mi do ręki wpadnie, to ją panu przyniosę!

— Wątpię bardzo — odpowiedział hrabia — wolałbym zresztą, aby mi Alojzy usługiwał, bo ty mi zawsze masz coś nieprzyjemnego do powiedzenia!

— Nie zobaczy pan więcej Alojzego — rzekła ona — wyjechał za granicę.

— Pewnoś go już zamordowała, ty nędznico! — krzyknął hrabia, tknięty jakimś złym przeczuciem. — Wysłałaś go za granicę, z której nie ma powrotu!

— Jak mnie pan hrabia tak niesłusznie może posądzać! — skarżyła się Ilona. — Przecież Alojzy, to jedyny człowiek na świecie, który mi prawdziwie sprzyja! Jak mogłabym być tak niewdzięczną, aby mu coś złego zrobić!

Zaczęła płakać i szlochać, ale hrabia nie uwierzył w tę komedię i nie zwracał na nią uwagi.

Wziąwszy kawałek chleba do ręki ,zaczął z niego formować figurki; sztuka, w której hrabia wprawił się i która mu przykry czas więzienia jego skracała, chroniąc go od melancholii.

Nadzieja jego bowiem, co do wykopania sobie podziemnego wyjścia, znikła zupełnie, od kiedy natknął się, na skalisty grunt, którego nie mógł przekopać.

Początkowo rozpaczał, ale wkrótce opamiętał się i zebrawszy całą swoją męską odwagę, zaczął myśleć o zajęciu, które by mu czas skracało.

Najpierw chciał opowiadanie smutnych swoich przejść, wyryć na ścianach swego



Urocza scena z baletu dziecięcego.

więzienia, że się jednak ani łyżka, ani nóż jego na narzędzia nie nadawały, wpadł na myśl wygniatania figurek z chleba.

Pierwsze jego próby były tak nieudałe, że je odrzucił.

Następne były coraz lepsze, aż wreszcie w ostatnich czasach doszedł do mistrzostwa.

Widząc, że hrabia nie zwraca na nią uwagi, zapytała Ilona:

— Czy nie ma pan dla mnie żadnych zleceń, panie hrabio?

— Nie — odparł hrabia — przecież nie spełniłabyś mi ich!

— Niech pan raz spróbuje — rzekła Cyganka.

— No, to puść mnie na wolność! — zawołał hrabia z błyskiem nadziei w oczach.

— Owszem — odparła Ilona — ale niech mi pan wpierw przysięgnie, że się pan ze mną ożeni!

— Nigdy! — odpowiedział hrabia.

— Dlaczego nie? — spytała Cyganka — przecież narzeczona pana już nie żyje!

— Ona żyje! — zawołał hrabia — i ona tylko, a żadna inna nie zostanie moją żoną!

— Niech się pan namyśli, panie hrabio! — rzekła Cyganka. — Życie pańskie jest w mojej ręce.

— Życie moje jest w ręku Boga! — zawołał hrabia z przekonaniem.

— Niech pan tego nie mówi, panie hrabio — syknęła Ilona — jesteśmy tu we dwoje, z dala od świata, i ja mogę pana tu zgładzić albo otruć, a nikt się o tym nie dowie.

— Możesz to wszystko zrobić, bo jesteś dość zła i nikczemna — odparł hrabia z pogardą — ale nie możesz mnie w żaden sposób zmusić do ożenienia się z tobą!

— Pan się jeszcze namyśli — zawołała Ilona.

— Słowo honoru, że nie! — odparł hrabia — wolę śmierć męczeńską niż to, co mi proponujesz.

Cyganka zapieniła się ze złości i wybiegła, zasunąwszy wpierw granitową płytę.

Wybiegła na dwór i błądziła bezcelowo po polach, aby gniewowi ulżyć.

Wspinała się po skałach i szła tuż nad przepaścią, tak, że jeden nieostrożny krok o śmierć ją mógł przyprawić.

Wreszcie usiadła zmęczona na kamieniu i patrzała błędnie przed siebie.

Nagle przeraziła się i cofnęła się wstecz rozpaczliwym ruchem. Z poza skały wysunęła się bowiem stara Cyganka i patrząc na Ilonę iskrzącymi oczyma, rzekła:

— Ty tu, moja gołąbeczko, moja duszko? — Silny Marek wysłał posłańców, aby szukali za tobą, gdyż Fortinbras, twój narzeczony, niecierpliwi się i nie chce dłużej czekać na swoją śliczną narzeczoną. Dlaczegoś nie przyjechała z resztą naszych do Francji? Dlaczego Wolf i Benari przyjechali bez ciebie i bez Ignacego?

— Czy mój dziadek wraca do tej okolicy? — spytała Ilona zbielałymi usty — nie odpowiadając na żadne pytanie Cyganki.

— Silny Marek chce jeszcze kilka lat we Francji zostać — odparła Cyganka — spodziewam się, że pojedziesz teraz tam ze mną! Znam drogę wybornie i gotowam każdej chwili z tobą wrócić.

— Dobrze i chętnie — odparła Ilona — ale muszę pierwej jeszcze tutaj coś załatwić.

— Podaj mi swoją prawą rękę — rzekła stara.

— Po co? — spytała Ilona, chowając swe ręce uparcie.

— Chcę ci twoją przyszłość przepowiedzieć — chichotała stara.

— Nie wierzę w te głupstwa — rzekła Ilona ostro.

Ale stara Cyganka chwyciła rękę Ilony z siłą, której by jej nikt nie był przypisał.

Popatrzywszy bystro na linie tej ręki, kiwnęła głową i mruknęła:

— Źle, bardzo źle! Ty patrzysz wysoko i chcesz się wcisnąć do wielkiej, możnej rodziny, ale to ci się nie uda! Masz kochanka, który ci sprzyja z całej duszy, ale ty go chcesz zgładzić z tego świata. To źle z twej strony, bo stoi tu, że musisz umrzeć razem z nim!



Angl'a została nawiedzona gwałtowną powodzią we wschodniej części kraju. Na zdjęciu widok zalanej ulicy m. Putney.

— Gadasz głupstwa! — rzekła Ilona pogardliwie.

W duszy zaś pomyślała: Alojzy teraz dawno już nie żyje, a ja żyję!

Z upartą miną dodała:

— Jak nie masz nic mądrzejszego do gadania, to milcz!

Stara uśmiechnęła się i zapytała:

— Gdzie mieszkałaś przez ten czas?

— A czy tego nie mogłaś wyczytać w liniach mej ręki? — zaszydziła Ilona — mieszkałam w starej chacie cygańskiej.

— Kłamiesz — przerwała jej Cyganka — ja tam byłam i widziałam, że ona miesiącami nie była zamieszkana, ale chodź teraz ze mną!

Ilona poszła ze starą bez oporu. Nanosiła do chaty trochę zeschniętych gałęzi, rozpaliła i sporządziła skromną wieczerzę z prowiantu swej rodaczki.

— Teraz pójdę jeszcze po słomę na łoże dla ciebie — dodała z fałszywą uprzejmością.

— Aha! wymówki! — pomyślała stara. — Chce uciec, a ja jej się nie mogę sprzeciwić, bo ona silniejsza i gotowa mnie jeszcze zabić!

— Jaka ty dobra — rzekła stara głośno — jestem ci bardzo wdzięczna za tę uprzejmość.

Ilona odeszła niby w stronę Königswaldu, ale skoro tylko straciła starą Cygankę z oczu, zawróciła do Felseg.

— Ty jesteś w fatalnym położeniu — pomyślała — hrabia musi się ze mną ożenić przed przybyciem mego dziadka.

Przez całą noc nie mogła oka zmrużyć, a nazajutrz obawiała się opuścić zamek, aby nie spotkać Cyganki.

Daremnie starała się podchlebić hrabiemu. Werner nie odpowiadał wcale na jej słodkie słówka i chciał koniecznie widzieć się z kasztelanem.

Cyganka zaśmiała się na to żądanie.

— Nigdy więcej nie zobaczy pan Alojzego — rzekła ona z pewnością w głosie, aby pana jednak uleczyć z oporu, zostawię teraz pana trzy dni bez jedzenia!

To mówiąc, odeszła. Przez cały dzień jednak czuła dziwny niepokój, a w nocy rzucała się znów bezsennie po swym łożu.

Ledwo się jednak zdrzemnęła, gdy usłyszała pukanie w okno i głos Alojzego:

— Otwórz, moja kochana, otwórz, bo ja wróciłem.

Cyganka przecierała oczy i uszom swoim nie wierzyła, lecz za powtórnym jego wołaniem szepnęła:

— Święty Wisznu! on żyje!

Opanowała ją dzika bojaźń, ale opanowawszy się, zarzuciła swą suknię i poszła Alojzemu otworzyć.

— Baron jest bezczelnym łotrem! Krzywoprzysięzcą! — z tymi słowy wleciał kasztelan do izby. — Odprawił mnie drwinami i szyderstwem! Aby się na nim zemścić, wypuszczę dziś jeszcze hrabiego Wernera!

— Co? co ja słyszę? — zawołała Ilona, blednąc.

— Nie sprzeciwiaj mi się — krzyknął kasztelan groźnie — jeszcze tej nocy zostanie hrabia na wolność wypuszczony!

Oczy Cyganki zaświeciły się demonicznie.

— Jak chcesz! — rzekła pojedyńczo — ja zastosuję się całkowicie do twojej woli!

ROZDZIAŁ CCXCIII.

Zerwane węzły na nowo związane

Jako uleczona, wyszła Greta ze szpitala, mimo, że słowo to brzmiało jak ironia, gdy się na nią spojrzało.

Rany jej były wprawdzie zagojone, ale pozostawiły duże, krwawo-czerwone blizny.

Na ukos, przez cały jej prawy policzek ciągnął się czerwony, długi na palec szeroki pas, który okropnie, nie do poznania prawie, zeszpecił tak piękną dawniej jej twarzyczkę.

Policzki jej były blade i ściśnięte, oczy zapadłe i podkrążone, postać złamana.

Ale nie dość na tym! Nóż barona nadwyrężył wewnętrzne jej organy. Kaszlała i pluła krwią. Owej nieszczęsnej nocy straciła ona nie tylko swoje grzesznie nabyte skarby i bogactwa, ale i wszystko to, czym ją obdarzyła natura: piękność i zdrowie!

Została ciężko ukarana za swoje grzechy.

Z okrzykiem rozpaczy odskoczyła Greta od lustra, gdy doń po raz pierwszy od swej słabości przystąpiła. Nie mogła uwierzyć w to, aby jej, dawniej tak piękna twarz, tak bardzo mogła się zmienić!

Napłakawszy się do syta, zaczęła próbować pudrów i różu, ale żadne kosmetyki nie zdołały przykryć głębokich i czerwonych blizn.

Był to najcięższy cios, który ją mógł spotkać. Nie czuła się ona jeszcze nigdy w życiu tak nieszczęśliwą!

Cóż teraz miała począć? Do sceny była już absolutnie niezdolna, a kaszel jej, był także przeszkodą. Nie umiała uczciwie pracować. Z czego więc teraz miałaby żyć?

Także i tym podobne myśli zaprzątały głowę Grety, gdy wracała ze szpitala do swego mieszkania.

Zastała je zamknięte i musiała pójść po klucz do portiera, u którego się dowiedziała, że stara Grammlowa i jej pokojówka opuściły mieszkanie pierwszego dnia, po jej przetransportowaniu do szpitala. To dawało jej dużo do myślenia.

Pełna złych przeczuć, otworzyła swe piękne mieszkanie i zastała je nie tylko w największym nieporządku, ale na pierwszy rzut oka spostrzegła, że wiele drogich rzeczy brakowało.

Ze ścian pozdejmowano drogie obrazy, na kominku brakował piękny, drogi zegar, dar hrabiego Sellentina. Stoliki były wszystkie nagie.

Drżącymi rękoma pootwierała Greta szafy i komody i była blisko zemdlenia!

I tu brakowały bowiem najpiękniejsze jej suknie i najdroższa bielizna.

Okradziono ją po raz drugi, a złodziejstwo to popełniła Grammlowa na spółkę z pokojówką.

Uspokoiwszy się trochę, zaczęła Greta myśleć o swej przyszłości.

Nie miała zamiaru prześladować złodziejki, bo wiedziała, że rzeczy nie zostaną jej zwrócone, a o zemstę jej nie chodziło.

Po długim namyśle siadła i napisała do barona Sturmfedera, następujący list:

Mój najukochańszy baronie!

Trzy tygodnie leżałam w szpitalu, a ty, niedobry, nie zapytałeś się nawet o mnie. Omal, że nie umarłam wskutek okropnych ran mi zadanych i z tęsknoty za tobą, a ty nawet może o mnie nie pomyślałeś! Jestem już z powrotem w domu i błagam cię, drogi Egonie, przyjdź dziś jeszcze do mnie! Tak okropnie za tobą tęsknię, mój ty kochany, że jeżeli ty do mnie nie przyjdziesz, to ja ciebie odwiedzę w zamku Dornbruch!

Na wieki twoja Greta.

Gdy Greta list ten adresowała, uśmiechnęła się ironicznie.

— To poskutkuje — pomyślała — bo zdaje mi się, że on boi się trochę swej żony.

Greta ubrała się i wyszła, aby nadać list i kupić trochę prowiantu.

Potem wróciła, aby oczekiwać barona,

Przypudrowała ile tylko mogła blizny, ale to nie wiele pomogło.

Spuściła wcześnie story i zaświeciła lampę, na którą założyła czerwony abażur, aby światło trochę przyćmić.

Uchodziła godzina za godziną, a baron nie przychodził.

Greta chodziła niespokojnie po mieszkaniu, przystępując na przemian raz do lustra, aby zobaczyć, jak wygląda, to znów do okna, by zobaczyć, czy baron nie nadchodzi.

Wreszcie straciła już wszelką nadzieję, gdy odezwało się w przedpokoju niecierpliwe dzwonienie.

Greta spojrzała jeszcze raz w lustro i pobiegła otworzyć drzwi.

Był to rzeczywiście Sturmfeder, ale przyszedł w bardzo złym humorze.

— Jak ty śmiesz w takim tonie do mnie pisać? — rzekł na przywitanie — czy to miała być groźba z twej strony?

W tej chwili spojrzał na twarz baletnicy i zawołał:

— Fe, u licha, jak ty wyglądasz!

— Tak — odpowiedziała Greta z gorzkim uśmiechem — słabość moja i ta blizna nie upiększyły mnie, co prawda! Ale ty, nie zważasz przecież na takie pozory! Czy wiesz już Egonie, że straciłam wszystko, co posiadam?

— Słyszałam — odparł Egon gniewnie, gdyż wiedział do czego ona zdąża.

— A ty pewnie przychodzisz jako anioł stróż z pomocą — schlebiała Greta — nie zechcesz przecież, abym żyła w nędzy!

— Zdaje mi się, żeś mnie już dość wyzyskała — krzyknął Sturmfeder gniewnie — jeżeli wszystko policzysz, coś ode mnie wygrała i wydusiła, to się na dziesiątki tysięcy złoży. Nie mogę ci teraz nic dać, bo sam nic nie mam. Przegrałem wczoraj bardzo wiele w klubie. Trochę później dostaniesz coś ode mnie, ale teraz ja sam jestem w potrzebie.

Oczy Grety zmrużyły się groźnie. Wybuchnęła brzydkim, głośnym śmiechem.

— Później, później — powtórzyła z szyderstwem — znam ja takie obietnice i nie wiele na nie daję wiary. Z takiego „później" mój panie baronie, ja nie najęść się, ani mieszkania zapłacić nie mogę. Mogę umrzeć z głodu, nim pan sobie przypomni dać mi nędzną zapomogę kilka setek. Nie, Egonie! Albo dasz mi conajmniej cztery tysiące, albo ja pójdę jutro do pięknej pani Sturmfeder i poczynię jej zeznania, za które ona chętnie da mi cztery tysiące. Wiem, że jej bardzo na tym zależy, by mieć broń w ręku przeciwko swemu mężowi. Wybieraj teraz, co wolisz!

Stała w groźnej postawie, przed dawnym swym kochankiem.

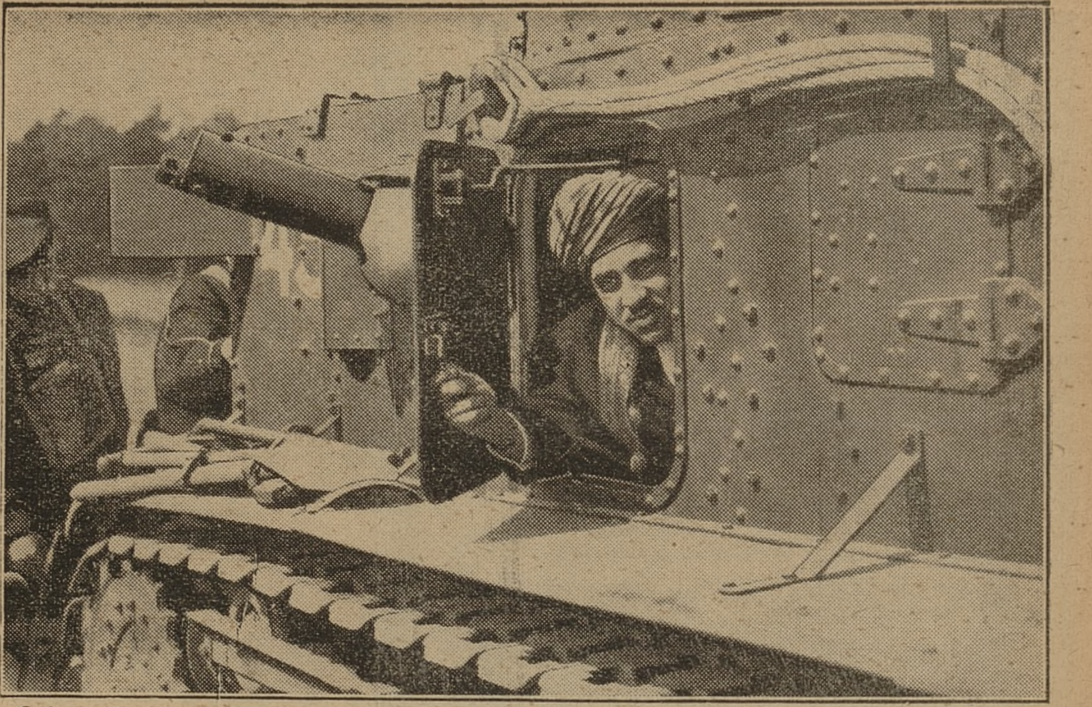
Ton jej mowy był pogardliwy, a ciemne oczy pałały szyderstwem.

Słowa jej tak rozzłościły Egona, że on, arystokrata i człowiek światowy, wybuchnął obelżywymi słowami i przystąpił do Grety z zaciśniętą pięścią.

Ona nie cofnęła się ani na krok i zawołała szyderczo:

— Bij, ale wiedz, że każde uderzenie będzie cię tysiące kosztowało!

Z przekleństwem opuścił baron groźnie podniesioną pięść i spojrzał na dawną swą kochankę tak okrutnie, że gdyby można było kogoś wzrokiem zabić, to Greta padłaby niewątpliwie trupem na ziemię.



Sułtan Muskatu i Omanu (Arabia) w czasie swego pobytu w Anglii szczególnie zainteresował się bronią pancerną, zwiedzając m. in. wnętrze czołga.

Gdy jednak spostrzegł, że złość jego tylko jeszcze większe szyderstwo wywołuje u dawnej jego kochanki, opanował się o ile mógł i rzekł cichym, ochrypłym głosem:

— Widzę, że bez nowej ofiary, od ciebie się nie odczepię! Dam ci więc, ile mam... Dużo to nie jest, ale musisz się tym zadowolić.

— Zobaczymy — odparła Greta chłodno.

Sturmfeder, który przeczuwał, po co dawna kochanka do siebie go zaprasza, wyciągnął z portfelu swego dwa tysiącguldenowe banknoty i położył je przed Gretą na stole.

— To jest wszystko, co na razie mam! — rzekł.

— Ale pani baronowa pewno więcej ma! — szydziła Greta.

— Kobieto, nie doprowadzaj mnie do wściekłości — wrzasnął Sturmfeder — cóżem ja winien, że więcej pieniędzy nie mam?

— Niech pan podpisze weksel — radziła Greta.

— Kto mi go zagwarantuje? — zapytał Egon bezradnie.

— Teść pana, pewnie chętnie to zrobi — drwiła tancerka.

Egon nie zwracał już więcej uwagi na jej szyderstwa. Pomyślał chwilę i rzekł.

— Dobrze, jutro dam ci weksel na dwa tysiące. Ale czy ty zrzekniesz się już wszystkiego pretensyj do mnie!

— Powiedzmy trzy tysiące — poprawiła się Greta — bo weksel pana nie jest tak pewny jak pieniądze. Poczekam jutro do dwunastej. Jeżeli do tego czasu nie będę go miała, to udam się do pani baronowej.

— Będziesz weksel miała — rzekł Sturmfeder ponuro — ale biada ci, jeżeli się później jeszcze odważysz...

— Niech się pan nie obawia, panie baronie Sturmfeder — przerwała mu baletnica szyderczo — nie mogę wprawdzie powiedzieć „na kawalerskie słowo", ale ja dotrzymuję słowa swego lepiej, od niejednego kawalera. Jeżeli mi pan jutro do 12-tej godziny przed południem dostarczy weksel, to ja zrzekam się wszystkich pretensji do pana.

Baron zdawał się być zadowolony z tego przyrzeczenia.

Poprawił kapelusz, który przez cały czas miał na głowie i oddalił się z lekkim ukłonem.

Gdy się drzwi za nim zamknęły, zaśmiała się Greta tak głośno i szyderczo, że dostała gwałtownego napadu kaszlu. Chusteczka, którą ona do ust przyłożyła, zabarwiła się krwią, ale ona nie zważała nawet na to, w swej niezmiernej radości.

Ten osioł myśli naprawdę, że mnie się tymi kilku guldenami zbędzie! O, w takim razie bardzo źle mnie zna. Musi mi teraz dostarczać środków do wygodnego życia. Jaki to pech, że książę Iffalvi i Feldern już nie żyją. Musieliby oni teraz ruszyć kiesą. Szkoda, szkoda!

Schowawszy z zadowoloną miną swoje 2 tysiące, położyła się spać. Obawiała się jednak znowu jakiegoś napadu złodziei i budziła się za każdym najmniejszym szelestem. Nie mogąc usnąć, powzięła stanowczy zamiar przyjęcia sobie znów kogoś.

— Nie mogę sama zostać — rzekła — bo umrę ze strachu. Muszę więc kogoś przyjąć, mimo, że to droga historia.

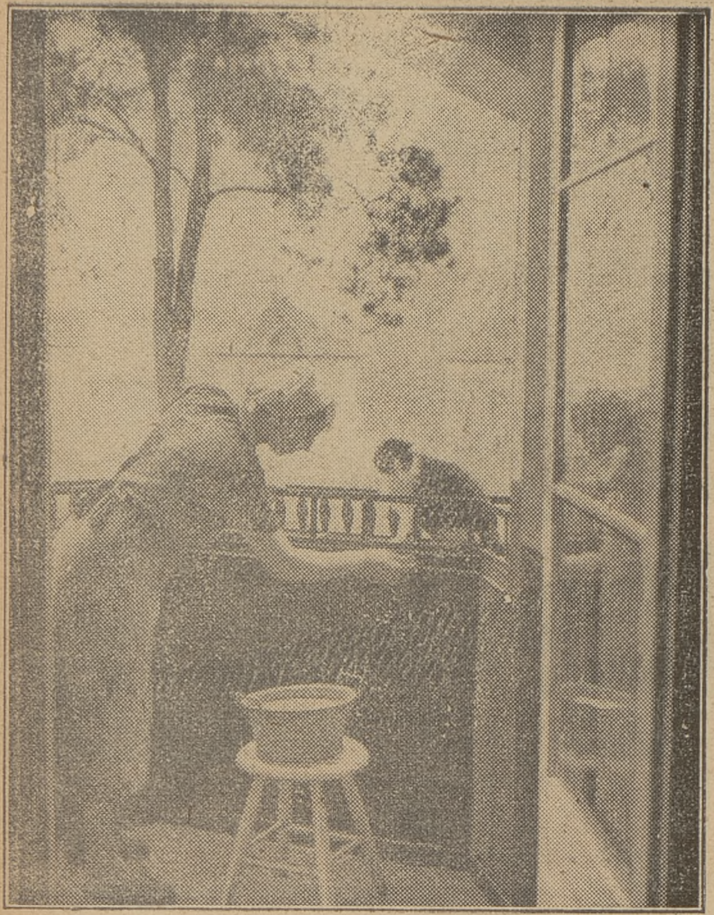
Czekała cały ranek na weksel barona i już się chciała ubrać i iść do bronowej, gdy nadszedł oczekiwany dokument.

Greta uśmiechnęła się zadowolona i skończywszy swą toaletę wyszła, aby weksel spieniężyć!

Przechodząc ulicą, zobaczyła starszą, bardzo wystrojoną osobę, wychodzącą z jakiejś winiarni. Kobieta ta, tak jej przypominała Grammlowa, że mimo woli przyspieszyła kroku, aby przypuszczenia swoje sprawdzić.

Gdy ją dogoniła i ostro w twarz jej popatrzyła, krzyknęła ze zdziwienia, gdyż była to rzeczywiście Grammlowa.

Była ona widocznie trochę podchmielona i z daleka już czuć ją było wódką. Gdy zobaczyła Gretę w pobliżu, zawołała z przestrachem:



Porządki wiosenne

— Ach, Gretko, Gretko, nie patrz tak ostro na mnie! Cóż ci biedna Grammlowa złego zrobiła?

— Ty złodziejko — syknęła Greta — ty podła złodziejko!

Nie mogła dalej mówić, gdyż zakaszlała się znów i wypluła krwią.

— Moja biedna Gretko — jęczała stara — jakaś ty chora!

Aż mi się serce kraje widzieć cię w moich sukniach — przedrzeźniała Gretka — jesteś przecież w mojej sukni i w moich bucikach i udajesz, jak gdyby nic nie było!

Było to faktem, że Grammlowa miała na sobie jedną z lepszych sukien Grety. Stanik był jej wprawdzie za ciasny i nie dochodził całkiem, ale ona ukryła ten brak pod elegancką mantylą. I kapelusz jej wydawał się Grecie znajomy, ale nie mogła go tak dobrze widzieć, bo był na tył głowy zasunięty.

Grammlowa byłaby się chętnie ulotniła, ale Greta trzymała ją silnie za rękę i ciągnęła ją za sobą.

— Ach, Gretko — lamentowała stara — jak możesz mnie nazywać złodziejką! Pożyczyłam sobie tylko twoją suknię, ale chciałam ci ją oddać. Jak mi Bóg miły!

— A moje obrazy, zegar, bielizna i reszta sukien? — zawołała Greta gniewnie.

— Czy ci to wszystko brakuje? — zadziwiła się Grammlowa.

— Pewnie, że mi brakuje, a tyś to wszystko zagarnęła — wrzasnęła baletnica.

— Gretko, Gretko, nie grzesz przeciwko mnie — lamentowała stara zawracając oczyma — ja jestem biedną, ale uczciwa. Gdybym była przypuszczała, że Lina taka podła będzie, to byłabym jej strzegła. Ale ja ufając jej, odeszłam pierwsza i byłam pewna, że ona wszystko porządnie pozamyka. To niepoczciwe stworzenie!

— Nie kłam — irytowała się Greta — ja widziałam się wczoraj z Liną i ona mi całą prawdę wyznała. Jesteś zdradzona!

Popatrzyła ostro na Grammlową, aby zobaczyć skutek swego zuchwałego kłamstwa. Grammlowa uwierzyła jej widocznie i stała jak piorunem rażona.

— Lina kłamała! — krzyknęła wreszcie. — Gretko, ja ci wyznam całą prawdę. Gdy oni cię do szpitala wynieśli, to ja siadłam i zaczęłam rzewnie płakać. Ale Lina rzekła: Ona nie wyzdrowieje, ona musi umrzeć! Strasznie ją pokaleczyli! Ja zaczęłam jeszcze więcej płakać, a Lina znów się odezwała: Jak ona umrze, to rząd zabierze wszystkie jej rzeczy, czy to nie szkoda będzie? Pewnie, że szkoda! — odpowiedziałam. Wiesz co? — rzekła znów Lina — weźmy sobie, co nam potrzeba, bo Greta do grobu tego nie zabierze, a rząd nie będzie wiedział, czy coś brakuje, czy nie! Nie chciałam tego z początku uczynić, ale Lina tak nalegała, że ja dałam się w końcu namówić.

— Byłaś przecież starsza od Liny — odcięła Greta — czegoś się dała od niej namówić?

— Ach, Gretko! — lamentowała stara — nie miałam ja dużo korzyści z tego. Lina zabrała wszystko najlepsze dla siebie, a mnie zostawiła same łachy. Dostałam bardzo mało za to. Myślałam właśnie teraz nad tym, co pocznę, gdy ostatni cent wydam, a gonię już teraz ostatkami.

— Nie udawaj — zburczała ją baletnica — widziałam, że wychodzisz od Drehera.

— Przecież człowiek musi jeść i pić, aby nie umarł z głodu — broniła się stara — ale przysięgam ci na Boga, że mam już ledwo kilka groszy.

Greta namyślała się przez chwilę, a potem zapytała:

— Gdzie masz swoje rzeczy?

— Mam tylko to, co widzisz teraz na mnie — jęknęła Grammlowa żałośnie.

— A gdzie teraz mieszkasz? — pytała znów Greta niedowierzająco.

— Mam tylko kącik do spania — skarżyła się stara — mówię ci przecież, że już prawie ani centa nie mam.

— Wiesz co — rzekła Greta — jesteś wprawdzie nikczemną złodziejką i powinnam cię kazać aresztować, ale mam litość nad tobą! Przyjmę cię znów do siebie, ale to ci z góry mówię, że jak stwierdzę najmniejszą nierzetelność, to cię zaraz wyrzucę. Będziesz też musiała cały dzień dla mnie pracować!

— Ach, Gretko — wyła stara — ja nawet nie zasłużyłam na taką dobroć. Ty jesteś aniołem i gdyby to nie było na ulicy, to klękłabym przed tobą, aby ci podziękować. Chcę dla ciebie pracować dniem i nocą! Chcę...

— Przestań gadać — ofuknęła ją Greta — i chodź ze mną do domu. Ale to ci z góry mówię, że musimy teraz bardzo skromnie gospodarować i że nie mogę ci nikogo do pomocy trzymać! Wynajmę oba frontowe pokoje umeblowane, a ty będziesz musiała usługiwać.

— Wszystko, co chcesz — zapewniała stara — drzewo będę rąbała, żebrać będę, jak zechcesz.

— Stul gębę — niecierpliwiła się Greta — idź po swoje rzeczy i przychodź jak najprędzej.

— Ale Gretko, ja doprawdy żadnych rzeczy nie mam — zapewniała ją stara — i nie chcę się więcej u swojej gospodyni pokazać, bo musiałabym zapłacić komorne za ostatni tydzień, a ja nie mam za co.

— Tym lepiej — zawołała Greta — chodź więc zaraz ze mną. Musisz posprzątać i zgotować mi coś na obiad, bom głodna. Zakupimy też coś po drodze.

Greta wracała w największej zgodzie ze swą towarzyszką do domu.

Po drodze robiła zakupy i dawała je Grammlowej, by niosła. Przybywszy do domu, rzuciła się Greta na kanapę, aby wypocząć po nużącej przechadzce.

Grammlowa miała czas tylko zdjąć kapelusz i mantylę i stanęła zaraz przy kuchni, aby sporządzić obiad dla swej pani. Była ona bardzo posłuszna i potulna.

Obawiała się bowiem z jednej strony, aby jej Greta nie kazała zaaresztować za jej złodziejstwo, z drugiej strony znów była szczęśliwa, że znalazła przytułek, bo rzeczywiście miała już tylko kilka guldenów w kieszeni.

Tak żyły obie długoletnie towarzyszki doli i niedoli znów razem.

Greta miała świeżo otrzymane pieniądze od barona Sturmfedera. Prócz tego otrzymała na powrót pieniądze i klejnoty znalezione przy utopionym Józefie. Miała więc na razie poddostatkiem grosza i nie martwiła się wcale tym, że nie mogła znaleźć lokatora, na swoje dwa frontowe pokoje.

Uzupełniła znów swoją toaletę, odszukała dawne swe przyjaciółki, robiła z nimi wycieczki i żyła sobie wesoło.

Jedynie przeboleć nie mogła straty wszelkiego powabu i że nie udawało jej się zwabić mężczyzn na swoje salony.

Jej twarz zeszpecona okropnie blizną, zbrzydła jeszcze bardziej przez wyraźne oznaki jej słabości: blade, zapadłe policzki i ciemno podkrążone, zapadłe oczy. (C.d.n.)

2)

Anna

Leon czuł się coraz więcej nieswojo. Było mu nieprzyjemnie oskarżać dziewczynę — było to nie po męsku, nie po rycersku — ale z drugiej strony... jeżeli miał się starać o Krysię, musiał oczyścić się i usprawiedliwić w jej oczach.

Była zbyt natarczywa w okazywaniu mi swych względów, zbyt natrętna i narzucająca się. Miał wrażenie, że jest oblegamą twierdzą. Nie jest to zbyt miłe uczucie dla mężczyzny być zdobywanym, a nie zdobywać.

Mówił to, jąkając się i zacinając. Widać było, że wyznanie to przychodziło mu z trudnością.

Krysia milczała. Czuła, że każde nawet najoględniejsze słowo upokorzyłoby go jeszcze więcej. Uścisnęła go tylko za ramię po przyjacielsku i zmieniła temat rozmowy.

* * *

Anna otoczyła się rezerwą i wrogim chłodem, odgradzając się nimi jakby murem od Krysi.

Grzecznie ale stanowczo odrzucała wszystkie jej propozycje wspólnych spacerów, wycieczek, posiedzeń na werandzie wieczorami. Na jej uśmiechy odpowiadała marszczeniem brwi, a usiłowania Krysi wciągnięcia jej w rozmowę odpierała monosylabami.

Zato wszelkimi sposobami starała się spotkać z Leonem sam na sam, a on przewidując jej manewr, unikał jej. Ogarniała ją rozpacz i żal za utraconymi nadziejami i rachubami.

Nienawidziła oboje nienawiścią wypływającą nietylko z zranionej miłości własnej, ale i nienawiścią proletariusza do możnych tego świata. Nienawiść jej do Leona była może nawet silniejszą niż do Krzysi. Na stanowisku i bogactwie Leona budowała nadzieje swej przyszłości, a że on nie uległ jej wdziękom, nie dał się otumanić, nie ofiarował jej swego nazwiska i majątku, a tym samym zepchnął ją znów w dół do roli córki lokaja, gdy ona czuła się w duszy hrabiną, więc nienawiść do niego żarzyła się i piekła jej serce i jestestwo niczym rozpalone żelazo.

Jak dzikie zwierzątko tropiła Leona, by schwytać go samego. Dzień za dniem szukała upragnionego momentu, aż wreszcie udało jej się spotkać go za parkiem, gdy wracał od leśniczego.

Zastąpiła mu drogę blada, podniecona. Żachnął się na jej widok, ale ukłonił się uprzejmie.

Schwyciła go za ramię. — Musimy się rozmówić — syknęła przez zaciśnięte zęby.

Zatrzymał się. — Słucham — padło krótkie i chłodne słowo z jego ust.

— Czy naprawdę żenisz się z tą dziewczyną, Krysią?

Ton i słowa brzmiały lekceważąco, niegrzecznie.

— Jeżeli masz na myśli hrabiankę Krysię, to owszem, noszę się z tym zamiarem — odpowiedział wyniośle.



Nowy typ składaka, który z łatwością unieść można jedną ręką.

— Ożeniłbyś się z nią, gdyby nie była hrabianką, a córką lokaja? — pytała gorączkowo.

— Prawdopodobnie nie... — odpowiedział bez wahania.

— Więc dla ciebie jedyną realną wartość posiada tylko tytuł, urodzenie, majątek. dobroć, piękność, szlachetność w kobiecie nie gra u ciebie żadnej roli o ile pochodzi ona z gminu — gorączkowała się.

— Nie ożeniłbym się nigdy z kobietą nie ze swej sfery — odpowiedział twardo, brutalnie. Mówił nieprawdę, bo wiedział dobrze, że gdyby zakochał się nawet w żebraczce, to bez wahania ożeniłby się z nią. Ale Anny nie kochał, no i wzdragał się w duszy na myśl, że jest córką jego lokaja. To było silniejsze niż wszystko. Czuł całą absurdalność tego uprzedzenia, lecz zwalczyć go nie mógł w sobie.

— Czytałam w jakiejś książce, że arystokracja całego świata ma herb i bożka złotego zamiast duszy. Nie dowierzałam, póki sama nie doświadczyłam tego na sobie...

Zaciął usta, przez które wyrywały mu się słowa ostre, gryzące ironią. Nie chciał jej zranić, próbował opanować wzburzenie. Wreszcie zaczął wolno, oględnie.

— Jesteś niesprawiedliwą względem mnie, Anno, nie kocham cię i nie kochałem nigdy. Nie jesteś moim typem, pomimo, że jesteś tak ładną i uroczą i nawet gdybyś należała do mojej sfery, nie ożeniłbym się z tobą. Wyciągnął do niej rękę — Pozostańmy mimo to przyjaciółmi — prosił.

Odepchnęła jego rękę z oburzeniem. — Nie może być mowy o przyjaźni między magnatem i córką lokaja. — Odwróciła się i szybko oddaliła w głąb parku.

Nienawidziła wszystkich — hrabinę, Leona, Krysię, znajomych i przyjaciół, a nawet własnych rodziców. Nienawidziła ojca, że był tylko lokajem, matkę za jej głupotę i ordynarność — nienawidziła Boga, że przeznaczył jej tak nędzne środowisko i takich prostych rodziców. Nienawidziła życia samego.

Ruch uspokoił wzburzone jej nerwy, uporządkował chaotyczne myśli, osłabił żal i gorycz, złagodził nienawiść. Jedynie gniewna zaciętość do Leona nie straciła na sile.

— Ukarać go, upokorzyć, poniżyć — wołało jej w duszy. — To jedno tylko zdolne byłoby uciszyć jej ból. Ten ból zapędził ją aż do lasu.

Wracając do domu zetknęła się z Andrzejem Stepanowym, studentem filozofii, synem miejscowego popa.

Było coś zwierzęco-brutalnego w jego barczystej postaci, w małych daleko od siebie osadzonych oczach i silnie rozwiniętych szczękach. Nie lubiła go i starała się go unikać, ale dziś ucieszyła mu się. Był człowiekiem z jej sfery. Ona również była wnuczką popa; poczuła się związaną z nim pewnego rodzaju powinowactwem kastowym. Uśmiechnęła się do niego.

— Co za miłe spotkanie — rzuciła mu na powitanie. — Tak jestem znudzona swoim własnym towarzystwem... — zwierzyła mu się.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odpowiedział obrzucając ją zachwyconym spojrzeniem. Znał ją dobrze od dawna. Kochał ją. Jej uroda i wytworność oszałamiała go.

Była dla niego królewną z bajki. Marzył o niej w gorączce, upalne dni lata, w wietrzne, dżdżyste jesienne wieczory i pachnące, świeże wiosenne poranki. Starał się zbliżyć do niej, ale chłodna, wyniosła, pogardliwa i niechętna trzymała go z dala, onieśmielała.

Dzisiejsza niespodziewana ciekawość oszołomiła go. A Anna rzeczywiście była mu rada. Spotkanie z nim odrywało jej myśli od bolesnej rzeczywistości, pozwalało myślom skupić się. Miała ona chłopską trzeźwą umysłowość, odziedziczoną po ojcu lokaju i dziadku popie. Po pierwszym wybuchu rozpaczy, oburzenia, rozgoryczenia nastąpiło momentalne odprężenie. Nie chciała dłużej roztkliwiać się nad sobą, robić z tego życiowej tragedii. Pragnęła czynu, a nie lamentu. Nie upaść w dół, nie dać się!

Więc na pozór spokojna szła z nim wolno poprzez łąki ścieżką wśród pachnących traw, rozpytując go o studia, zamiary na przyszłość. Odpowiadał jej szczerze, rozwodził się o organizacji socjalistycznej, do której należał. Był skrajnym socjalistą. Nie wstydził się swych zapatrywań, ani krył z nimi. Uważał za hańbę 20-go wieku wielką przepaść, która dzieliła klasy pracujące od posiadających, bogaczy od nędzarzy, właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych od robotników. — Wszyscy urodziliśmy się w jednakowy sposób, umrzemy jednakowo i jednakowo przyjmie nas matka ziemia — wołał w zapale agitacyjnym. To było coś dla niej. Balsam na jej świeże, krwawiące rany nierówności socjalnych!

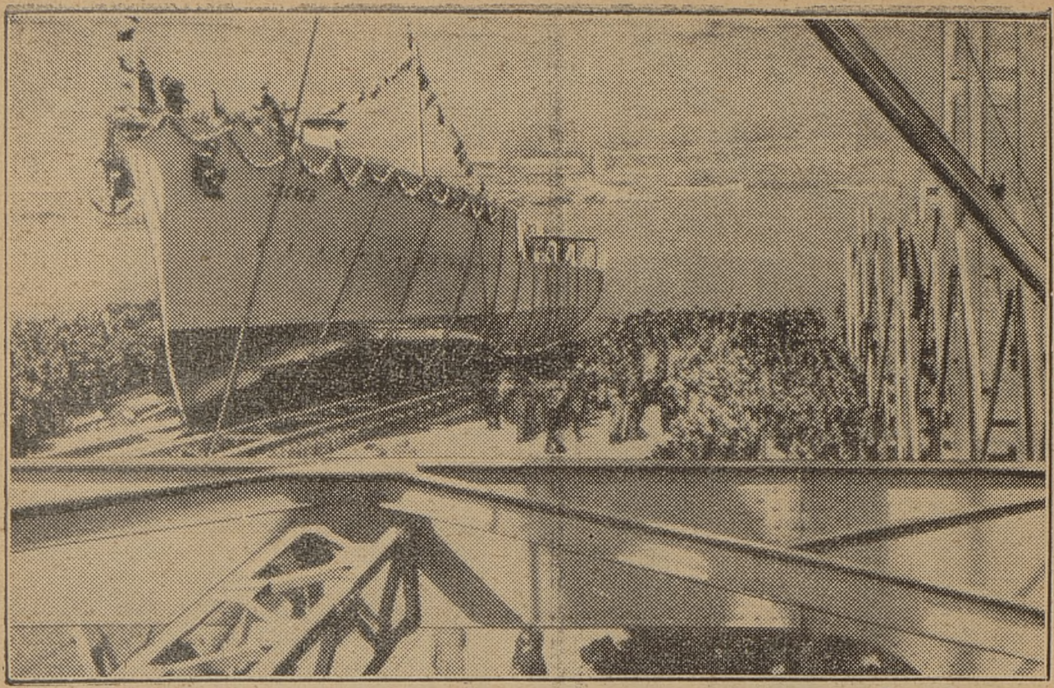
Podniecona nie zauważyła nawet kiedy znalazła się przed domkiem rodziców.

— Może pan wstąpi — zaprosiła go.

— Nie trzeba go było zachęcać.

* * *

Anna nie pokazała się w pałacu nazajutrz ani też dni następnych.



W Jugosławii spuszczono ostatnio na wodę nowy kontrtorpedowiec „Zagrzeb“

W jakiś czas potem, gdy nieobecność dziewczyny przedłużała się, Leon zapytał matkę o nią.

— Wyjechała do ciotki — popadii pod Kijów. W jesieni ma uczęszczać na jakieś wyższe kursy w Kijowie.

* * *

Krzysia po miesięcznym pobycie w Bilince wróciła do rodziców i wyjechała z nimi na zimę do Włoch. Nie chciała wiązać się z Leonem żadną obietnicą lub słowem, ale przyrzekła dać mu stanowczą odpowiedź później, kiedyś.

— Jestem jeszcze tak młoda, chcę użyć wolności, chcę poznać swoje uczucia i swoje serce dobrze przedtem, nim zdecyduje się na małżeństwo.

* * *

Anna nie wróciła do domu na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, a także nie przyjechała na wakacje.

Na zapytanie hrabiny, Janowa odpowiedziała:

— Anusia pojechała z wycieczką do Niemiec. Młody Stepanow pojechał również.

Janowa w głębi serca miała żal do hrabiny. Była najpewniejsza, że uroda i wdzięk Anny urzekną Leona. Zawód Anny zabolał ją bardzo i rozgoryczył. Podejrzewała, że wpływ hrabiny powstrzymał zapędy Leona.

Jan na odwrót odetchnął swobodnie po wyjeździe córki. On jeden nie łudził się i nie miał najmniejszej pretensji do młodego dziedzica, a nawet czuł wdzięczność do niego, że nie skorzystał z głupoty dziewczyny i nie uczynił jej swoją kochanką. Na przyjaźń córki ze Stepanowem spoglądał przychylnie i bez wahania oddałby mu ją za żonę. I to byłaby dla niej kariera. Gdy ukończy studia, będzie mógł objąć posadę w jakim urzędzie i Anna byłaby panią, równą tym strojnym żonom urzędników i oficerów.

* * *

Wojna... tyle lat oczekiwana przez Rosjan, tyle lat przepowiadana i spodziewana z Niemcami i Austrią wybuchła niespodziewanie, przywitana głośnymi okrzykami radości i przechwałek obu stron. Leon początkowo usuwał się od udziału w wojnie, korzystając ze swej pozycji jedynaka.

Ale kiedy doszła go wieść o Hallerze, pojechał za nim. Gdy druga brygada odjechała na Murmań, wrócił do domu — lecz dom ten już nie istniał. Zastał tylko ruiny i zgliszcza. Matka zamieszkała w malutkim domku w Winnicy ze starą służącą, wierną jak pies swej pani.

* * *

Gdy Leon o zmroku zapukał do drzwi dworku, otworzyła mu matka. Ujrzawszy go, rozpłakała się. Objąwszy go za szyję, głaskała go po głowie, całowała po twarzy jak wówczas gdy był małym chłopcem, błagając go, by uciekał, by starał się przedostać do Kijowa a stamtąd do Polski.

Postanowili, że nad ranem opuści Winnicę, by ujść mackom okrutnego, krwiożerczego komisarza Andrzeja Stepanowa, męża Anny.

Nie wyjechał jednak. W chwili gdy chyłkiem opuszczał dom, został aresztowany i odstawiony do więzienia miejscowej Czerezwyczajki.

* * *

Leon Biliński aresztowany — wionęła złowróżbna wieść po ulicach, lotem ptaka przeleciała nad miastem. Rozpaczliwy krzyk bólu nieszczęsnej matki odbił się żałosnym echem w sercach wszystkich Polaków zamieszkałych w Winnicy. — Aresztowany — szeptali cicho, grozą zdjęci.

* * *

Gdy zamknęły się drzwi za Leonem i jego oprawcami, hrabina osunęła się bezsilnie na ziemię. Opuściły ją siły. Ból palący ogarnął ją całą, ból tak wielki, że wypalił wszystkie łzy w jej oczach. Uczuła się słabą, bezbronną z beznadziejną rozpaczą w sercu. Leżała cicha, pobladła, bezbronna i bezsilna.

— Leon w niebezpieczeństwie. Grozi mu śmierć męczeńska... Nadludzkim wysiłkiem poderwała się z podłogi, wysiłkiem, na który zdobyć się mogą tylko matki gdy chodzi o bezpieczeństwo ich dzieci. Nie wolno jej leżeć tu bezczynnie, nie wolno poddawać się rozpaczy. Musi ratować Leona za wszelką cenę choćby własnego życia. Nie miała czasu do stracenia. Ubrała się gorączkowo i wyszła.

Słońce świeciło już jasno, ptaki świergotały wesoło, niefrasobliwie, ulice pełne były roześmianych, rozbawionych dzieci. Miasto wyglądałoby na pozór normalnie, gdyby nie przechodnie oberwani, wylękli, wymizerowani, z troską w oczach, z bólem na zaciśniętych wargach.

Dla niej słońce i uśmiech przestały istnieć. Noc rozpaczy panoszyła się w jej duszy, czerwona smuga krwi migała jej przed oczyma. Szła, zataczając się jak ślepa. Potykała się na chodniku, wpadała na ludzi, popychając ich i poszturchując, nim wreszcie dotarła do biura Czerezwyczajki. W mrocznej sieni natknęła się na krasnoarmiejca z ogromnym rewolwerem za pasem. Głosem drżącym, pokornym prosiła go, by mogła być przyjętą przez komisarza.

Trzy długie godziny czekała oparta o ścianę, nie widząc nic i nikogo, chociaż sień pełna była kobiet i mężczyzn, w oczach których czaiło się przerażenie, niepokój i strach. Ciągle ktoś wchodził i wychodził, znikał za ciężkimi, dębowymi drzwiami, wracał niedługo drżący, z rozpaczą na pobladłej twarzy i szedł na ulicę zalaną słońcem, rozbrzmiewającą gwarem. Nareszcie doczekała się swej kolejki. W niskiej nędznie umeblowanej sali za dużym biurkiem siedział rozparty niedbale, z wyrazem brutalnej buty i chamskiej arogancji on, komisarz powiatowy, pan życia i śmierci mieszkańców. Znała go dobrze, przecież opłacała za niego wpis szkolny przez cały szereg lat na prośbę jego rodziców. A dziś przyszła prosić go o łaskę.

— Czego sobie życzysz — warknął. Poznał ją od razu, ale udał, że nie wie kto stoi przed nim.

— Przyszłam was prosić, komisarzu — mówiła pokornie — o łaskę dla mego syna Leona Bilińskiego, który dziś został aresztowany. Nie poczuwa się on do żadnej winy lub wykroczenia.

Wszechwładny komisarz roześmiał się szyderczo.

— Łaskawa, jaśnie wielmożna hrabina, Bielińska, dziedziczka i pani zamku w Bilince jest zaniepokojona o swego wysoko urodzonego syna, jaśnie wielmożnego dziedzica.

Bezradnie popatrzyła na swego dręczyciela. Jego szyderczy uśmiech przerażał ją. Jej biedne, zranione, pełne niepokoju serce zamierało z trwogi i biło wolno w umęczonej piersi.

A on ciągnął dalej tym samym kpiącym tonem.

— Jest on zupełnie bezpieczny pod naszą troskliwą opieką, i będzie nim, dopóki nie zostanie postawiony pod ścianę i rozstrzelany.

Zduszony krzyk wyrwał się z jej piersi.

— Och, cóż on takiego zrobił, żeby go spotkała tak straszna kara!

Stepanow wstał. Jego duża, nalana czerwona twarz zrobiła się purpurowa, oczy ciskały groźne spojrzenia, a głos syczał złowrogo:

— Ty nie wiesz, czym on zawinił, ty, bezużyteczna hiena. Według ciebie jest on niewinny jak nowonarodzone dziecko, ale



Ostatnio obchodzono bardzo uroczyście w Grecji święto narodowe. Na zdjęciu młoda Greczynka w czasie przemówienia.

dla nas, bolszewików, jest on groźnym przestępcą. Jego sama obecność jest obrazą dla klasy robotniczej i włościańskiej. W bolszewickiej wolnej Rosji nie ma miejsca dla wyzyskiwaczy i gnębicieli, którzy karmili się i wyżywali na pocie i trudzie ludu. Wszyscy oni muszą zniknąć z powierzchni ziemi nietylko w Rosji ale i na całym świecie. Umrze on, ten twój wypieszczony darmozjad, okrutną śmiercią. Wszystkie poniżenia i cierpienia zadane przez jego przodków robotnikom i chłopom będą pomszczone przez jego śmierć. Zapłaci on za każdą łzę wylaną przez pokrzywdzonych biedaków, zapłaci dobrze. Umierać będzie powoli, a ty będziesz patrzyła na jego śmierć, aż do jego ostatniego tchnienia. Już ja dopilnuję!

Miała wrażenie, że zemdleje. Przywoływała na pomoc swą dumę rodową, swą godność własną. — Nie chce zemdleć, nie chce pokazać temu zwierzęciu ogromu swej rozpaczy i bólu, nie chce, by uradował swe serce jej cierpieniem.

— Czy mogłabym zobaczyć się z nim? — spytała głosem rwącym się, schrypniętym.

I znów ten ohydny zjadliwy uśmiech.

— Nie... nie teraz jeszcze.

Wyszła oślepła z bólu, zataczająca się, nieprzytomna. Jak trafiła do domu, nie wiedziała, nie zastanawiała się. Upadła ciężko na krzesło i załamała ręce.

— Boże, za co mnie karzesz — jęczała — byłam dobrą żoną, matką, obywatelką. Nie odpędziłam nigdy głodnego i potrzebującego od swego progu, żyłam, jak mi nakazywała religia i sumienie — a tu taka kara! I za co? Za co?

Stara Józefa przyniosła jej szklankę herbaty i kromkę chleba. Odsunęła tacę z oburzeniem.

Nie mogłaby przełknąć nic, gdy jej Leonowi grożą tortury i śmierć. Długie godziny przesiedziała nieruchomo z jedną jedyną myślą przytomną. — Jej Leon aresztowany czeka na śmierć w podziemiach Czerezwyczajki!

Służąca przyszła znów z filiżanką ciepłego mleka.

Umoczyła usta i odepchnęła rękę służącej.

— Nie mogę...

Józefa nie odstępowała:

— Musi pani wypić trochę mleka, inaczej utraci te resztki sił, które są jej potrzebne dla ratowania Leona.

Hrabina wybuchła głośnym, żałosnym płaczem. Józefa pocieszała ją jak umiała.

— Niech pani tak nie płacze. Bóg miłosierny ulituje się nad nami. Uratuje nam Leona.

Modliły się razem błagając Boga o ratunek, aż hrabina osłabła od klęczenia. Józefa podniosła ją z ziemi, nie opierając się już ułożyła do snu.

* *
*

Gdy hrabina obudziła się dochodziło południe. Zerwała się z łóżka.

Boże, ona tu śpi, a tam Leon — może... — zatrzęsła się od tej myśli.

— Och, Józefo, co robić? Co robić? — wołała rozpacznie do wchodzącej służącej.

Józefa pomyślała chwilę sama pobladła, zmartwiona, przybita nieszczęściem swej pani.

— A może by tak pani hrabina poszła do Anny. Ona podobno ma ogromny wpływ na męża.

Prawda! Anna! Że też jej na myśl nie przyszła Anna.

Drżącymi rękami nakładała ubranie, obuwie. Wypiła filiżankę mleka i pełna nadziei wyszła do miasta.

* *
*

Na zegarze kościelnym wybiła druga godzina, gdy hrabina zastukała nieśmiało do bocznych drzwi mieszkania Anny. Dom ten był własnością pułkownika, zbudowany przez niego wśród ogródka pełnego kwiatów i krzewów należał do najładniejszych dworków w mieście.

Brudna, rozczochrana służąca wyjrzała z za drzwi.

— Czego? — burknęła, przyglądając się niechętnie przybyłej.

— Czy zastałam towarzyszkę Stepanową?

— Tak — odburknęła tym samym nieprzejmym tonem.

— Czy mogłabym się z nią zobaczyć? — pytała nieśmiało, pokornie ongiś dumna hrabina Bilińska.

— Można — burknęła nieprzyjaźnie dziewczyna.

Hrabina weszła za nią do małej, dusznej, ciemnej kuchni z balią pełną bielizny w środku.

Dziewczyna stanęła we drzwiach wiodących w głąb mieszkania i zawołała:

— Towarzyszko, jakaś kobieta chce was widzieć.

Nie zwracając już więcej uwagi na przybyłą wzięła się do prania.

Do kuchni weszła Anna — ta sama i nie ta sama. Strojna w jedwabną suknię, elegancka, wypieszczona, wydelikacona, starannie uczesana, w perłach na szyi z kilkoma pierścionkami na palcach. Jeden z nich — opal otoczony brylantami zahaczył wzrok hrabiny. Poznała go — był to jej ulubiony pierścionek, dar kuzynki, no i te perły przemówiły do niej wspomnieniem narzeczeństwa.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

WIELKANOCNA PRZEKŁADANKA

uł. F. Gałecki. (Czł. Warsz. Kl. Szar.)



Z wyrazów każdego pionowego rzędu utworzyć wyrazy o innym znaczeniu i wpisać w odpowiednio po sobie następujące pola po prawej stronie. Środkowy rząd da rozwiązanie.

DOPEŁNIANKA

pod Gal.

Cz..w... c..e ż..i. ..a..e .l. ..t.a, a. n. .o.i.. i j..r. mu ..e s..n.e

Legatowicz.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 22 kwietnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 14 „Moich Powieści": konikówka:

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg na niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

K. Brodziński.

Bilety wizytowe: 1) Zakopane 2) Drohobycz 3) Kruszwica.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Jacyna W. — Poznań, Gołąbek Paweł — Piłka, Śmigiel Hieronim — Bydgoszcz, Drozdalski Maciej — Gniezno, Raflewski Henryk — Katowice, „Taki - jeden".

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Jacynie z Poznania i Drozdalskiemu z Gniezna.



Niedziela, dnia 17 kwietnia 1938.

8.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli 12.20 „Świąteczne nastroje" — koncert 14.30 Prosimy na pisanki i z masełka baranki — wesoła audycja dla dzieci 15.00 „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy" — słuchowisko dla wsi 15.30 Do słuchu i do tańca — koncert 17.30 „Wielkanoc wileńskiego diabła" — słuchowisko 18.00 „Przekładaniec wielkanocny" — zbiorowe audycje muzyczne 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczno-słowna 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa 21.30 Koncert solistów 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 18 kwietnia 1938.

8.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna 10.30 Muzyka z płyt 11.10 „Przyszliśmy tu po dyngusie" — audycja muzyczno-literacka z Poznania 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi 13.00 Audycja dla dzieci 13.20 Koncert rozrywkowy z Poznania 15.00 „Dyngus, śmigus" — audycja słowno-muzyczna 15.25 Koncert rozrywkowy 16.00 „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił" — słuchowisko 16.30 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 „Słynni wirtuozi" — (28-ma audycja) 20.15 „Wesoła wdówka" — operetka Lehara 22.30 Muzyka taneczna z płyt.

Wtorek, dnia 19 kwietnia 1938.

6.30 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.45 „Rzeczy ciekawe z 5 części świata" — aud. dla dzieci 16.15 Utwory salonowe na 4 ręce 17.15 Koncert Orkiestry Wileńskiej 18.35 Audycja dla wsi 19.00 „Nieśmiertelne książki" — wiecz. 14-ta „Don Juan" 19.30 Pieśni francuskie w wyk. Wł. Derwiesa 20.00 koncert rozrywkowy 21.00 Koncert symfoniczny 22.00 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 20 kwietnia 1938.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Muzyka z płyt 12.03 Audycja południowa 15.45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci 16.15 Łódzka orkiestra salonowa 17.00 Służba wojskowa jako zawód — odczyt 17.15 Muzyka kameralna 17.15 Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju we Włoszech" — odczyt 18.10 Koncert zespołu „Light Opera Company" — płyty 18.35 Audycja dla wsi 19.20 Pieśni w wyk. Janiny Hupertowej 19.35 O czynach nierozważnych — mówić będzie prof. Tadeusz Kotarbiński 20.00 Muzyka taneczna — płyty 21.00 Koncert chopinowski 21.45 „Nieprzemijający urok poezji" — kwadrans poetycki" 22.00 Konkurs chórów regionalnych (I-sza audycja) 22.35 Muzyka lekka.

Czwartek, dnia 21 kwietnia 1938.

6.15 Audycja poranna 11.15 Polska w polonezach Chopina — poranek muzyczny dla szkół powszechnych 11.40 Fryderyk Flotow: fragmenty z op. „Marta" — płyty 12.03 Audycja południowa 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą 16.15 Koncert muzyki operowej 17.15 Duety na alt i bas 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej 19.00 Słuchowisko „Ifigenia" — tragedia Eurypidesa 20.00 Koncert rozrywkowy 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki Jana Paranowskiego 22.00 Twórczość Karola Szymanowskiego, Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego.

Piątek, dnia 22 kwietnia 1938.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Śpiewa Teodor Szalapin — płyty 12.03 Aud. południowa 15.45 „Mój śwarny" — opowiadanie dla dzieci 16.15 Koncert orkiestry dętej 17.00 „Wśród najmłodszych obywateli" — pogadanka 17.15 Recital fortepianowy Ryszarda Wernera 18.10 Nowe piosenki francuskie — płyty 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Teatr Wyobraźni: „Mistrzyni" czyli „komedia miłości i cnoty" 19.30 Duet mandolinowy z tow. fortepianu 20.00 Cavallier: wiązanka melodyj z komedii muzycznej „Domino lila" 20.30 Koncert europejski z Norwegii (z Oslo) 21.30 Koncert rozrywkowy — z Poznania.

Sobota, dnia 23 kwietnia 1938.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.45 Dawna muzyka skrzypcowa — płyty 12.03 Audycja południowa 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Pasterka i kominiarczyk" 16.15 Utwory Benatzkiego i Stolza — koncert 17.00 „W sklepie imć pana Hebanowskiego" — feleton 17.15 Recital śpiewaczy Olgi Tiedeberg 18.15 Diango Reinhardt — wirtuoz gitary — płyty 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Audycja dla Polaków za granicą 20.00 Muzyka taneczna 21.40 Konkurs chórów regionalnych 22.15 „Święty Jur — grom wiosenny" — aud. liter.-muzyczna.



SĄ JESZCZE INNE DOWODY

Nauczyciel wyjaśnia uczniom, że ziemia jest kulista.

— A więc zapamiętajcie, że ziemia jest okrągła jak kula. Kto w to nie wierzy, ten dostanie w skórę. Są zresztą jeszcze inne dowody, że ziemia jest kulista, ale wy tego i tak nie zrozumiecie.

TRZEBA DŁUGO CZEKAĆ

— Dlaczego pańska siostra nie ma pieniędzy? Przecież przypadła jej w udziale duża część spadku po rodzicach.

— To prawda, ale spadek miała otrzymać dopiero z chwilą dojścia do lat trzydziestu, a ona nie może się na to jakoś zdecydować.

DOBRZE OBLICZYŁ

— Panie Romku, jak pan myśli, ile ja mam lat?

— Hm, sądząc z twarzyczki osiemnaście, według cery siedemnaście, usteczka jak u czternastoletniej dziewczynki...

— Ależ pan jest komplemenciarzem.

— ...a więc w sumie będzie czterdzieści dziewięć...

SPEŁNIONE MARZENIA

Syn: — Tatusiu, czy którekolwiek z twoich dziesięcych marzeń spełniło się?

Ojciec: — Tylko jedno.

Syn: — Jakie?

Ojciec: — Kiedy mnie w dzieciństwie koledzy ciągnęli za włosy, to marzyłem, żeby ich nie mieć i patrz, nie zostało mi ani jednego.

PORZĄDEK MUSI BYĆ

Do prowincjonalnego miasteczka przyjechał cyrk wraz z menażerią. Z menażerii uciekł lew. Oczywiście wśród mieszkańców wybuchła panika. Zastraszony burmistrz telefonuje do komisarza policji.

— Panie komisarzu, czy pan poczynił stosowne kroki?

— A jakże, odebrałem właścicielowi cyrku koncesję.

PEWNA LINIA

Pan Lolo nastawia numer telefoniczny i szepcze czule w tubkę:

— Halo! Halo! No, kociaczek się wyspał? Główka nie boli?... A serduszko?... Co?... O co, skarby moje? Że co? Że byłem wczoraj niegrzeczny?... Poprawię się dzisiał! Przysięgam! A przyjdziesz?

Głos z drugiej strony telefonu: — Dobrze A kto mówi?

MIASTECZKO

Słynna działaczka społeczna, panna Rozalia Rogalik, prezeska Ligi Antyalkoholowej miasta Kłaja, dowiaduje się, że znany w okolicy awanturnik i pijak Kalasanty Warząchew, znów zawitał do rodzinnego miasta.

Pani Rozalia momentalnie udaje się do jedynej w mieście kawiarni. Warząchew siedzi przy stoliku przy butli wódki.

— Panie Kalasanty — zwraca się do niego pani Rogalik — czy to prawda, że pan na jednym posiedzeniu potrafi wypić do 30 kieliszków wódki.

— Od 20 lat nie było inaczej, łaskawa pani.

— To niesłychane. Ja nie mogłabym wypić i 3 kieliszków, nawet gdyby to była woda.

ODPOWIEDZI W DUCHU CZASU

— Czy szanowny pan życzy sobie mieć ubranko na codzień, czy na niedzielę?

— Przede wszystkim życzę sobie... na raty.

TO KWESTIA CENY

— Nam mężczyznom niepotrzebne są kobiety, skoro można papugę dostać za 30 złotych.

— Dla nas kobiet sprawa przedstawia się gorzej, bo osioł jest znacznie droższy!

NAJDOGODNIEJSZE MIEJSCE

Antoni idzie łowić ryby.

— Gdzie tu najlepiej można łowić ryby?

— Tam, na przedzie tego drzewa, z widokiem na drogę.

— Dlaczego właśnie to miejsce z widokiem na drogę?

— Bo stąd najlepiej widać, gdy strażnik nadchodzi.

OBFITE ŹRÓDŁO

— Mój Wojciechu mówi nauczyciel do swego znajomego chłopa, któremu umarła żona, a który siedzi nad flaszką wódki — czy to ma być wasza jedyna pociecha?

— Ale gdzież tam, proszę pana profesora. Mam jeszcze dwa litry w zapasie. Przecież na taki ciężki frasunek jedna flaszka nie wystarczy.

ZMIENIŁ SIĘ

— Jak pani córka mogła wyjść za mąż za takiego zahukanego mężczyznę?

— Kiedy za niego wychodzita, to jeszcze taki nie był...



— Panno Marysiu, marzę o pani dniami i nocami.

— Dlatego też pan zawsze taki zaspany.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3,00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych. 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 50 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne à 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów à 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.